Informator Parafii Ewangelicko-Augsburskiej Wniebowstąpienia Pańskiego w Warszawie
numer jubileuszowy 3(7)/2021

nasza parafia

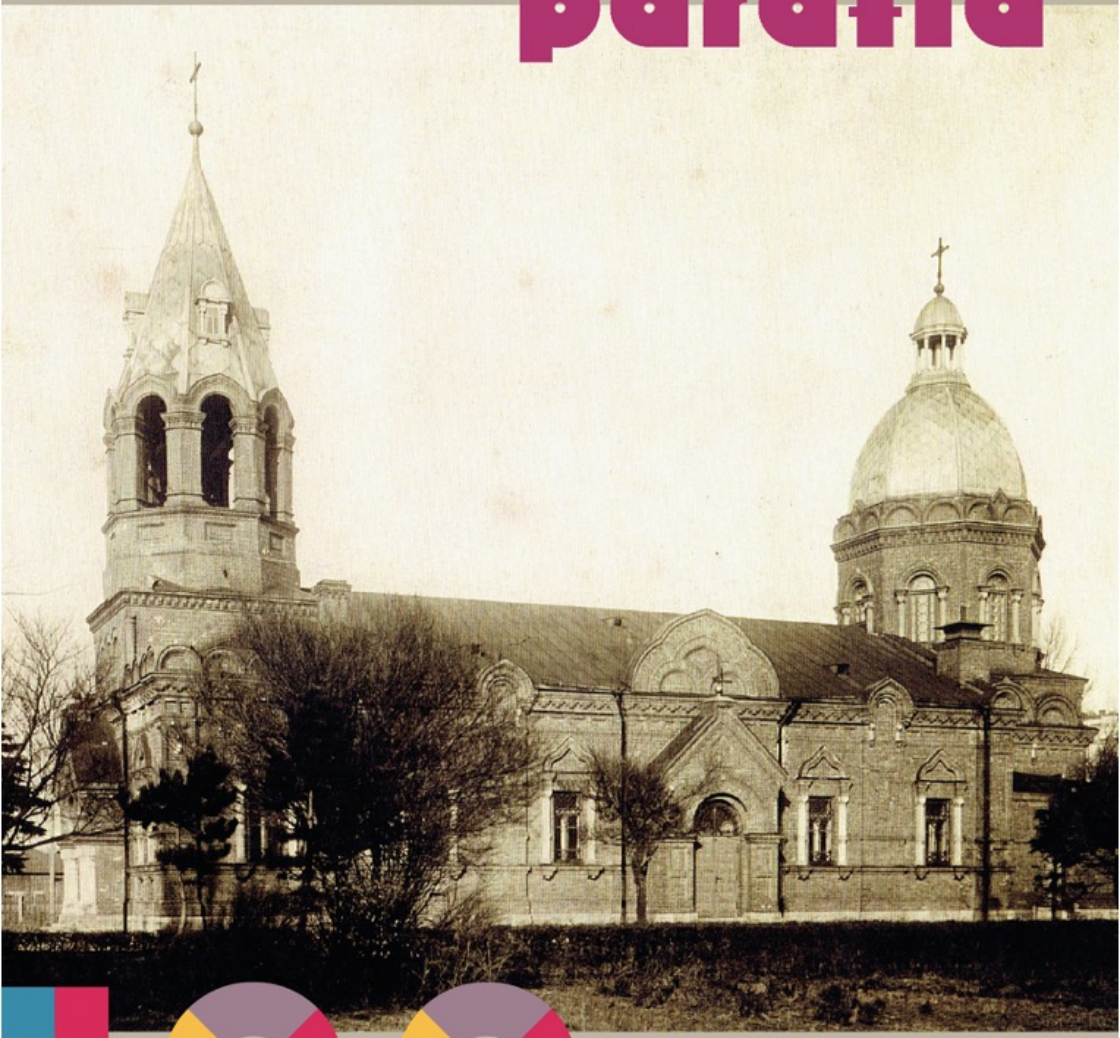

100

www.pulawska.luteranie.pl

jesień 2021

Każdą swoją troskę zrzućcie na Niego, ponieważ On troszczy się o was.
1 List Piotra 5,7 | BE

Drogie Siostry i drodzy Bracia w Jezusie Chrystusie!

Za nami czas urlopów i wakacji. Zakładam, że dobrze go spożytkowaliśmy i udało nam się zdrowo wypocząć lub zająć sprawami, na które wcześniej brakowało nam czasu bądź odwagi. Dzieci i młodzież być może zdążyli się już przyzwyczaić do uczęszczania do szkoły. Mam wrażenie, że tegoroczny powrót do szkół był radośniejszy, głównie ze względu na to, że ubiegły rok szkolny upłynął pod znakiem nauki zdalnej i długo nie było wiadomo, czy obecny nie będzie powtórką poprzedniego. Taki scenariusz nie byłby dobry dla nikogo – ani dla dzieci (zwłaszcza tych najmłodszych) i młodzieży, ani dla nauczycieli oraz rodziców. Obecnie lepiej potrafimy docenić wagę edukacji odbywającej się w szkołach, w klasach, w których uczniowie w naturalny sposób wchodzą w interakcje ze swoimi rówieśnikami i nauczycielami.

Podobnie jest na płaszczyźnie naszego życia parafialnego. Od początku września postanowiliśmy przywrócić wszystkie spotkania stacjonarne, które odbywały się przed pandemią. Wraz z Radą Parafialną żywię głęboką nadzieję, że nie będziemy zmuszeni do zawieszenia jakichkolwiek zajęć stacjonarnych. A zarazem z góry gorąco proszę o wyrozumiałość, gdyby w związku z czwartą falą pandemii COVID-19 krajowe władze wprowadziły obostrzenia i limity.

Zapewne niepokojem, a nawet lękiem wielu napawają nas medialne doniesienia na temat wzrastających statystyk zakażeń wywoływanych nowymi wariantami koronawirusa. Być może nosimy w sercach jeszcze inne troski i cierpimy. Życzę nam wszystkim głębokiego przekonania, że Bóg stale troszczy się o każdą i każdego z nas, a zarazem pozwala nam być w żywej wspólnocie, jaką stanowi nasz zbór! To jest miejsce i przestrzeń, w której troszczymy się o siebie nawzajem. Dajemy coś wartościowego od siebie i zarazem otrzymujemy to, czego potrzebujemy. Pamiętajmy przy tym, że dbanie o siebie nawzajem jest zakorzenione w Bożej trosce o nas – w Jego bezcennej łasce i mocy. Bóg w Jezusie Chrystusie jest źródłem naszej nadziei, energii i odwagi, by móc autentycznie żyć, wierzyć, modlić się i działać każdego dnia.

ks. dr Dariusz Chwastek
proboszcz

2021
ROK TOŻSAMOŚCI LUTERAŃSKIEJ

SZANOWNI PAŃSTWO!

Sto lat! Tyle czasu minęło od momentu, kiedy w opuszczonym budynku garnizonowej cerkwi zaczęto organizować nabożeństwa ewangelickie. Początkowo odprawiano je dla żołnierzy wyznania ewangelickiego, a później również dla rodzin ewangelickich z okolicznego Mokotowa. W tym roku przypada także okrągły jubileusz naszej parafii cywilnej, która ma za sobą już 70 lat istnienia!

Niestety w trudnym czasie pandemii nie było możliwe zaplanowanie i zrealizowanie hucznych obchodów, które korespondowałyby z doniosłością obu jubileuszy. Jednak mimo obiektywnych przeszkód pragniemy przynajmniej w symboliczny sposób odwołać się do tego historycznego dziedzictwa, które – jak napisał Paul Ricoeur (wybitny francuski filozof i gorliwy protestant zarazem) – jest prawdziwym skarbem. Na dzieje naszej parafii pragniemy przede wszystkim spojrzeć przez pryzmat historii konkretnych ludzi – duchownych ewangelickich – żyjących w burzliwych czasach, którzy zasłuchani w Boże Słowo oraz niezrażeni przeszkodami z gorliwością naśladowali Jezusa Chrystusa, konsekwentnie realizowali swoją misję i służyli ludziom. W tym jubileuszowym numerze „Naszej Parafii" przytaczamy historyczne słowa księży na dobre i na złe związanych z naszą parafią na przestrzeni minionych 100 lat. Jednak tematyka wybranych kazań została skorelowana z aktualnymi wydarzeniami, takimi jak konfirmacja (w tym roku wyjątkowo przeżywaliśmy aż dwie takie radosne uroczystości!) i Dziękczynne Święto Żniw.

Rok jubileuszowy stwarza zarazem idealną okazję do podjęcia refleksji nad pytaniem, czym jest dla nas parafia, którą wspólnie tworzymy oraz jaką chcielibyśmy ją widzieć w przyszłości. Wychodzimy z założenia, że to bardzo ważne pytania i odpowiedni moment na zastanowienie się, dokąd zmierzamy jako zbór ludzi związanych wielopokoleniowo z konkretnym miejscem w czasie i przestrzeni, jakie stanowi ewangelicka parafia Wniebowstąpienia Pańskiego w Warszawie. Co więcej, trwający rok „tożsamości luterańskiej" w czasie jubileuszu parafii nabiera dodatkowego i szczególnego znaczenia, o czym zajmująco piszą nasi autorzy i parafianie.

Serdecznie zapraszamy zarówno do lektury wszystkich tekstów, jak i do dialogu z przeszłością oraz ludźmi przeszłości, którym w ten sposób oddajemy hołd – dzięki nim możemy myśleć i mówić o teraźniejszości i przyszłości naszej parafialnej społeczności!

ks. dr Dariusz Chwastek i Małgorzata Weigle

Ks. sen. Feliks Gloeh

ur. 20.11.1885 r., zm. 6.10.1960 r.
był proboszczem w naszej parafii w latach 1930–1939; jego kazanie do konfirmantów z 24.04.1921 r. zostało przepisane z tygodnika „Głos Ewangelicki"

Do Was, Młodzi...

Pan jest pasterzem moim. Psalm 23,1

Przed nami kościół wypełniony nabożnymi po brzegi. Wokoło ołtarza gromadka chłopców i dziewcząt o twarzach świeżych jak poranek wiosenny. Na nich zwrócone oczy wszystkich, a przede wszystkiem ojców i matek, pełne dziękczynienia, radości, nadziei, wzruszenia i troski.

Bądźcież błogosławione, wy, młode serca! Wasze dzieciństwo przemija na zawsze! Opuściliście lub wkrótce opuszczać zaczniecie ławy szkolne. Przed wami otwiera się z całą powagą szkoła życia. Któż będzie w tej szkole mistrzem i nauczycielem waszym?

Bowiem w młodości żaden człowiek nie obejdzie się bez mistrza. Dotychczas nim był dla was ojciec, matka, nauczyciel, pastor i inni przewodnicy wasi. Lecz oto od dzisiaj zaczynacie ponad nich wyrastać, pomimo, że domostw swoich nie opuścicie. Dzisiaj macie zabrać do serc swoich przeświadczenie, że mistrzem waszym w życiu, prawdziwym i jedynym — jest tylko Jezus Chrystus!

Dlatego składacie swe przyrzeczenia i śluby. Dlatego w piersiach każdego z was odzywa się głos silnej wiary i ufności: Tyś jest pasterzem moim – moim przewodnikiem i doradcą, słońcem ścieżek moich –Tyś Panie mój i Zbawco – Jezu Chryste!

W dzieciństwie przedstawiano wam Jego postać. Na łonie matki każde z was składało doń rączęta dziecinne i powtarzaliście za nią pierwsze słowa modlitwy. Nauczyciel i pastor prowadził was w lekcjach religji myślą do Betlejem, Nazaretu, Jerozolimy i na Golgotę.

Zapewne znacie Jezusa. Ale patrzyliście dotychczas na Niego oczyma swych nauczycieli i przewodników, wasza wiara – to właściwie ich wiara. Wasz stosunek do Boga i do waszego Zbawiciela był i jest może więcej wyuczony, aniżeli wypływający z własnych przeżyć wewnętrznych i doświadczenia i na własnem obcowaniu z Nim oparty.

U bardzo wielu chrześcijan tak bywa całe życie. U wielu Ewangelja o Królestwie Bożem jest rzeczą zewnętrzną; oni przyjmują tylko obce pojęcia religijne i nie zagłębiają się sami w tajemnice Boże. Tacy zostają całe życie dziećmi i nigdy się nie uwolnią od opieki innych ludzi.

Ale na pewno każde z was nosi w sobie wielką tęsknotę za samodzielnością i dojrzałością życiową i pragnie raz już stanąć na własne nogi. I dobrze – bowiem w walce o samodzielność życiową człowiek zdobywa i samodzielność we wierze.

Dlatego starajcie się sami poznać Jezusa. Patrzcie, aby On stał się waszym przyjacielem i mistrzem. Jemu powierzajcie tajemnice swych serc. Jego słowo niechaj się stanie jedynym wskaźnikiem życia.

Wielu z was po odejściu od ołtarza w zgiełku życia młodzieńczego zapomni o tej godzinie świętej, kiedy na kolanach ślubowało wierność Bogu swemu. Zblaknie w ich duszy obraz Tego, który za nich umarł. Będą chcieli przejść bez Niego przez życie, nie znając ani jego niebezpieczeństw, ani pokus, ani cierpień.

A one uczą nas ręce wyciągać ku Niemu jako ku pocieszycielowi słabych i smutnych. Dlatego – jeżeli w słońcu szczęścia pragniecie iść przez życie, to na swej drodze miejcie zawsze Chrystusa. Jego się trzymajcie w niewzruszonej wierze tak, aby każde z was mogło wyznać zawsze i wszędzie: *Pan jest pasterzem moim*. Amen.

Konfirmacja 1948 r.

Ks. mjr Karol Messerschmidt

ur. 1905 r., zm. 14.06.1991 r.
od roku 1947 był zastępcą kapelana wojskowego przy mokotowskiej parafii wojskowej, później proboszczem w parafii cywilnej w latach 1952–1975;
przywołane kazanie pochodzi z 1954 r.

Chleba naszego powszedniego

Znakomity poeta polskiego odrodzenia – Jan Kochanowski – widzi źródło nieprzeliczonych darów i dobrodziejstw dla człowieka w Bogu. I z głębokiej wdzięczności pyta poeta w hymnie do Boga swego Stwórcę: „Czego chcesz od nas Panie, za Twe hojne dary, czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?”.

I my za poetą pytamy w serdecznej wdzięczności za błogosławiony dar chleba – gdy ukończyliśmy żniwa „Czego chcesz od nas Panie, za Twe hojne dary?”. Daliśmy już jako wkład twórczy wysiłek w dziele tworzenia chleba – daliśmy pracę. Ale przecież daliśmy ją nie Tobie, sobie ją daliśmy. Ten wkład to nasz społeczny obowiązek. A przecież mamy za co dziękować. Przede wszystkim za to, iż Bóg uczynił człowieka swoim współpracownikiem w dziele tworzenia chleba.

Człowiek dał pracę, a Bóg dał światło, ciepło, wilgoć, cudowny wzrost i wiele, wiele innych darów, o których dopiero może w przyszłości się dowiemy. Za błogosławionym powołaniem człowieka na współpracownika Bożego idzie jeszcze cenniejszy dar, dar samego życia. Bóg dał ten dar i Bóg przez chleb pozwala człowiekowi to życie utrzymywać, cieszyć się nim i radować. Zupełnie wyraźnie da się przeprowadzić granicę między dziełami Bożymi i ludzkimi. Człowiek w swych dziełach naśladuje mniej lub bardziej dzieła Boże. To jest nasza ludzka chwała, że potrafimy budować kombinaty chemiczne. Ale kto, jeśli nie Bóg zbudował te wielkie dzieła, gdzie każdy listek jest fabryką chemiczną? Wszystko to Bóg uczynił dla człowieka z miłości do niego. Jest więc za co dziękować. Dziękujmy zatem za każdy promień słońca, za deszcz i pogodę w stosownym czasie, za błogosławiony powiew wiatru, za urodzajność ziemi, za obfite plony, bo to wszystko są dary Boże. W ten sposób Bóg daje dowód swego ojcostwa wobec człowieka i Bóg czeka na wzajemność synów ludzkich. Kto dziękuje Bogu

za chleb, ten uważa się za powołanego współpracownika Bożego w dziele tworzenia chleba; człowiek daje pracę, a Bóg daje wzrost, jak mówi ap. Paweł w Liście do Koryntian (Kor 3,6).

Z tego stanowiska ludzi wiary, że człowiek jest współpracownikiem Bożym w dziele stwarzania chleba, wynika chrześcijański obowiązek dzielenia się chlebem. Jest to społeczny obowiązek chrześcijański, który wynika z miłości bliźniego. Dlatego taki system podziału chleba, który jednym daje jego nadmiar, a drugich przyprawia o głód – jest sprzeczny z przykazaniem Bożym o miłości i dlatego jest niesprawiedliwy i krzywdzący. I tu Bóg nakłada na chrześcijan obowiązek sprawiedliwego podziału chleba. Każdy, kto na chleb pracuje, ma do spożycia chleba prawo.

Oto czego chce od nas Bóg. I to nie tylko wtedy, gdy obchodzimy Święto Żniw, ale każdego dnia. A Święto Żniw – to nasz rachunek przed Bogiem, czy z powierzonego szafarstwa wywiązaliśmy się wiernie. Amen.

Ks. Bogusław Wittenberg

ur. 19.11.1928 r., zm. 6.10.1994 r.
był wikariuszem i proboszczem w naszej parafii w latach 1967–1990,
kazania mówił z pamięci, dzięki uprzejmości jego córki udostępniamy zachowany szkic głównej myśli kazania

Otwórzcie

Oto stoję i kołaczę! Objawienie Jana 3,20

Nad moim dziecięcym łóżeczkiem wisiał obraz ilustrujący ten wers. Może dlatego jest on dla mnie osobiście tak bliski i tak wiele mówiący.

Klamka była tylko od zewnątrz, to wiele mówiący symbol. Drzwi, do których Jezus puka zamykają się tylko od wewnątrz, są one od wewnątrz zaryglowane. To jednak nie wszystko, bo kołatanie trzeba usłyszeć i chcieć otworzyć drzwi! W mieszkaniach nie jesteśmy przecież sami! Czy wszyscy nie powinniśmy wyjść i Mu otworzyć? Przyjąć jako miłego gościa, zaprosić, by usiadł? Przecież ile rozdźwięków rodzinnych powstaje właśnie na tym tle. Powinniśmy zastanowić się: Kto powinien pukać i do czyich drzwi? Czy Pan Jezus do naszych, czy my do Jego bram? On nie chce być natrętem! Chce wejść, ale tylko jako mile widziany, nienatrętny gość.

Ks. Adam Pilch

ur. 26.06.1965 r., zm. 10.04.2010 r.
był proboszczem naszej parafii w latach 1995–2010; kazanie zostało wygłoszone 4 lipca 2004 r.

Parafialna społeczność

Ty zaś, czemu osądzasz swego brata? Albo i ty, czemu pogardzasz swoim bratem? Wszak wszyscy staniemy przed sądem Bożym. Bo napisano: Jakom żyw, mówi Pan, ugnie się przede mną wszelkie kolano i wszelki język wyznawać będzie Boga. Tak więc każdy z nas za samego siebie zda sprawę Bogu. Przeto nie osądzajmy już jedni drugich, ale raczej baczcie, aby nie dawać bratu powodu do upadku lub zgorszenia. List do Rzymian 14,10–13

W każdej parafii istnieje i działa wiele grup. Począwszy od grupy dzieci, grupa konfirmantów, grupa młodzieżowa, chór, Koło Pań, Seniorów, grupa robocza i wiele innych. Jedni parafianie przychodzą do kościoła co niedzielę, inni zaś – raz, dwa razy w roku. Lecz nas, chrześcijan, różni nie tylko to, z jaką regularnością chodzimy do kościoła i jak aktywnie uczestniczymy w życiu naszej parafii, ale także to, czego w Kościele i w parafii szukamy. Niektórzy szukają wsparcia ich osobistej wiary, by w dniu powszednim móc żyć według Bożego Słowa. I dlatego ważne będzie uczestnictwo w godzinach biblijnych, w spotkaniach modlitewnych, w coniedzielnych nabożeństwach. Inni zamieniają słowa ewangelii w czyny i angażują się w różnego rodzaju formy działalności diakonijnej. I ta różnorodność wyznawców i ich życiowych priorytetów i upodobań, spotykających się w Kościele, nie zawsze potrafi żyć ze sobą bezkonfliktowo. Zazwyczaj jest tak,

że jedni potrafią się przebić ze swoim zdaniem, inni wycofują się, a niekiedy dochodzi nawet między nimi do konfliktów. Podobna sytuacja istniała w prazborach, np. w Rzymie. To była mała gromadka ludzi w morzu pogańskiego świata, która starała się o zachowanie swojej tożsamości. Jednak rzymscy chrześcijanie nie byli zgodni co do tego, w jaki sposób najlepiej osiągnąć ten właśnie cel. Jedni dopasowywali się do życia wewnętrznego, nie potrzebowali dystansować się od tego, co jest na zewnątrz, a inni – wręcz przeciwnie – chcieli demonstrować na zewnątrz swoje chrześcijaństwo. A więc i także w tamtych czasach nie istniało bezkonfliktowe życie w ramach chrześcijańskiej społeczności.

Kto jest prawdziwym chrześcijaninem, o tym decyduje jedynie Bóg. Nam nie wypada z góry spoglądać lekceważąco na innych i osądzać ich. To chce zborownikom w Rzymie, ale i nam, przekazać ap. Paweł. Apostoł, który przez jednych uważany był za ortodoksę, a przez innych za liberała. W przeciwieństwie do wielu jadł mięso, sięgał po wino i to nie szkodziło jego wierze. Ale doskonale wiedział, że inni potrzebują dla swojej wiary konkretnych reguł. Aby ochronić słabszych członków zboru, zwracał się do tych, którzy żyli podobnie jak on: nie osądzajcie jedni drugich, to wam nie przystoi i nie jest dla was dobre; stajecie się małostkowi. Nie waszym zadaniem jest osądzanie wiary innych. Przeciwnie. Paweł apeluje do tych silnych w Rzymie, by nie dawali powodu do zgorszenia, by ze zrozumieniem obchodzili się ze słabszymi, a tym samym apeluje i do nas.

Ale o kogo, drodzy, w naszym przypadku chodzi? Kto jest tym silnym, a kto jest tym słabym? Czy jest tak, jak w czasach Pawła, że silni, to ci, którzy są wykształceni, otwarci na świat, a słabi to ci, którzy próbują żyć pobożnie, często według bardzo rygorystycznych reguł, często, według innych, bardzo staromodnie?

Ja nie mam takiego wrażenia, że pobożni, to są ci słabi w naszej parafii, ponieważ oni świadomie reprezentują to, o czym są głęboko przekonani. W dużej mierze angażują się w życie naszej parafii i mają wpływ na to, co się dzieje. Czy tymi słabymi nie są raczej ci, którzy swe miejsce widzą na obrzeżach Kościoła? Ci, którzy pojawiają się w parafii tylko w momentach zwrotnych swojego życia? Często są to osoby, które czują się niepewnie, są skrępowane pewnością i zdecydowaniem tych pobożnych; czują się słabe, toteż ich pozycja w Kościele bywa rzeczywiście słaba.

Drodzy, jeśli to się zgadza, że słabymi są ci, którzy są na obrzeżach Kościoła, to swoje słowo ap. Paweł kieruje dzisiaj do nas, którzy jesteśmy zaangażowani w życie parafii i w życie Kościoła, bo jest on dla nas ważny. Nas, którzy mają silną pozycję, Paweł dzisiaj wzywa, abyśmy nie osądzali z góry tych stojących z boku, byśmy ich nie pomijali i nie dawali tym samym powodu do zgorszenia.

Ale ktoś zapyta: to co mamy robić? Jedno jest pewne. Paweł nie chce powiedzieć, że jest mu wszystko jedno w jaki sposób przeżywamy nasze chrześcijaństwo. Nie mówi, że każdy powinien żyć według własnego wzoru i upodobania, może sobie z chrześcijaństwa wybrać to,

co mu pasuje. Takiej tolerancji i takiej wolności, która w gruncie rzeczy jest obojętnością i staje się anarchią, Paweł nie poleca. W końcu jest przecież zapisane w naszym tekście, że każdy, każda z nas, za siebie samego zda sprawę przed Bogiem.

Paweł nigdy nie uciekał od ostrych dyskusji z chrześcijanami, którzy byli innego zdania. Chciał z nimi dyskutować i rozmawiać, by wspólnie znajdować drogę, której oczekiwał Bóg. I do tego i my, drodzy, jesteśmy wezwani, by z innymi chrześcijanami poszukiwać prawdy.

W jaki sposób w dzisiejszych czasach możemy dawać świadectwo o Bogu, któremu wszystko zawdzięczamy i przed którym jesteśmy całkowicie odpowiedzialni? Co oznaczają słowa, by nie sądzić innych i nie dawać im powodu do upadku i zgorszenia, jeśli nie chodzi o tę – często fałszywie pojmowaną tolerancję? Po pierwsze, drodzy, chodzi o to, byśmy próbowali nasze Siostry i Braci zrozumieć. Z tym wiąże się pytanie, które musi zadać sobie każdy z nas: dlaczego my, chrześcijanie, żyjemy tak jak żyjemy? Dlaczego ja sam, chętnie do tego Kościoła przychodzę, a dlaczego komuś innemu zależy, by ochrzcić swoje dziecko właśnie tu, ale potem często z parafią nic wspólnego już mieć nie chce? Może to oznacza, że dotychczas spotykał w Kościele ludzi, z którymi nie umiał się porozumieć?

To czego możemy nauczyć się od Pawła, to tego, byśmy sami badali swoje religijne korzenie i próbowali zrozumieć drogę wiary innych. Bo tylko wtedy, kiedy będziemy respektować innych jako tych, którzy poszukują i żyją inną formą wiary, nasza rozmowa z nimi, nasza dyskusja z nimi, nasze określone zdanie, które wypowiemy, będzie dla nas owocne.

Tylko we wzajemnym szacunku do siebie możemy się spierać o to, co rzeczywiście znaczy naśladowanie Jezusa Chrystusa. Możemy się spierać, ale tylko wtedy, gdy czynimy to z miłości. Bo wtedy będziemy wspólnotą wielu indywidualności, wielu różnych grup, które nie będą uważały, że należy im się miejsce w parafii kosztem innych i wtedy będziemy wspólnotą parafialną, która będzie naprawdę ucieleśniała prawdziwe braterstwo i będzie umiała czerpać z różnorodności jako jedno ciało Chrystusowe w tym, by być świadectwem żywego Boga. Amen.

Wyjątkowe spotkanie młodzieżowe

ks. Grzegorz Fryda

W piątek 18 czerwca odbyło się ostatnie spotkanie młodzieżowe przed wakacjami; stacjonarnie i z zaproszonym gościem – panią Katarzyną Szałkowską, trenerką i behawiorystką z Psia Strona Medalu. Mogliśmy poćwiczyć celność rzutu frisbee, a także poznać sympatycznego czworonoga Aslana. Wysłuchaliśmy krótkiego wykładu o tym, jak psy komunikują się z człowiekiem, dzięki czemu mogliśmy zrozumieć jak wiele sygnałów dają zwierzęta zanim zareagują agresywnie. Oprócz tego dowiedzieliśmy się, jak ważny dla psów jest węch. Dzięki Aslanowi nawet tego doświadczyliśmy – chowaliśmy mu w sali i na zewnątrz budynku próbkę z zapachem, który jest ledwo wyczuwany przez człowieka, i on ją za każdym razem znajdował. Mieliśmy także okazję zadać naszemu gościowi pytania dotyczące wychowywania własnych psów i wyraziliśmy nadzieję na kolejne spotkanie.

Od 10 września spotkania młodzieżowe powróciły!

Nowy sezon rozpoczęliśmy grillem i zabawami integracyjnymi. Dołącz do nas, spotykamy się w każdy piątek o 18.00 w sali parafialnej. Zapraszamy!

Kawiarenki

ks. GF

Kiedyś Irena Jarocka śpiewała piosenkę o kawiarenkach, my też już możemy tak nucić, ponieważ od sierpnia, po ponad półtorarocznej przerwie, powróciły w parafii spotkania przy kawie odbywające się po zakończeniu nabożeństwa. Znowu możemy się spotykać w sali parafialnej lub „pod chmurką”. Zauważalne jest, że wielu bardzo tego brakowało.

Zapraszamy czytelników „Naszej Parafii”, by w gronie swoich rodzin zaangażowali się do współtworzenia tych spotkań. Zachęcamy do zaangażowania się poprzez wypiek ciast, przygotowywanie kawy, a także obsługę. Podobnie jak przed pandemią chcemy stworzyć kalendarz, który pomoże dzielić się służbą tak, by nikt nie czuł się przytłoczony zadaniami. To wspaniała przestrzeń, by wspólnie inicjować spotkania, na których możemy budować relacje, dzielić się własnymi doświadczeniami, a także oczekiwać na podopiecznych spędzających czas na lekcjach religii. Swoją chęć zaangażowania można zgłaszać u członków Rady Parafialnej, a także w kancelarii. Dziękujemy!

Powódź w Niemczech

Paweł Folgart

Środek lipca 2021. Większość Polaków na wyjazdach. Oblegane góry, jeziora, morze. Gorąco, nieraz deszczowo, aż tu nagle dowiadujemy się, że w Nadreniii-Palatynacie – ok. 1200 km od Warszawy, samochodem 11 godzin, a więc w sumie niedaleko – powódź. Mała rzeczka Ahr urosła do rozmiaru rzeki i to przez duże RZ. Oglądając zdjęcia z Ahrweiler, po plecach przechodził mi dreszcz. Informacje, które przychodziły ze znajomych stron budziły grozę: 180 osób straciło życie, 670 rannych, ponad 1300 zaginęło bez wieści. Straty na obecną chwilę to ok. 13 miliardów euro. Wieści jak z wojny.

Te informacje zaczęły budzić wspomnienia końca lat osiemdziesiątych, kiedy to spora grupa naszych parafian wyruszyła w podróż do Nadrenii. Wyjazd ten był owocem przyjacielskich kontaktów ówczesnego proboszcza ks. Bogusława Wittenberga z ks. Klausem Neufangiem, który często był gościem w naszej parafii. Współpraca i ich częste kontakty służbowe i prywatne zaowocowały nawiązaniem partnerskiej współpracy między Parafią Wniebowstąpienia Pańskiego a parafią w Bad Neuenahr-Ahrweiler. Dzięki temu znacznie powiększył się nasz fundusz, którego celem w tamtym czasie była budowa domu parafialnego. Chyba trochę zapomnieliśmy jako parafianie o tym kierunku współpracy, jak również, ile dobrego uczynił dla całej naszej wspólnoty „nasz Kochany Bodzio". Po śmierci ks. Bogusława Wittenberga kontakty te ograniczyły się, a z czasem w ogóle ustały. A to nikt inny jak on „wyjeździł, wychodził, wyrozmawiał i wynego-cjował" takie środki, dzięki którym mogliśmy rozpocząć budowę domu parafialnego. Kierunki były różne, Holandia-Wijchen, Bonn, Oberhausen, Berlin i ten znamienny z tytułu ostatnich wydarzeń – Nadrenia-Palatynat, a ściślej Bad Neuenahr-Ahrewiler.

Z tą miejscowością i miasteczkiem Sinzig jest związany nasz przyjaciel ks. Neufang. W jego stronę skierowaliśmy nasze myśli i dość szybko nawiązaliśmy kontakt z zapytaniem, gdzie kierować ewentualną pomoc. Ks. Neufang – zawsze zaangażowany w pomoc tym, którzy tej pomocy najbardziej potrzebują, również niezrównany działacz na polu społecznym i ekumenicznym – od razu podpowiedział, że najodpowiedniejszym miejscem, gdzie straty były największe, jest parafia Sinzig. Tam też przesłaliśmy to co zebraliśmy na sierpniowych nabożeństwach. Nie było może tego wiele, 1000 euro, bo tyle wyniosła kolekta z czterech nabożeństw, ale w takim nieszczęściu każda kwota się liczy. Biorąc pod uwagę fakt, że były to wakacyjne nabożeństwa i frekwencja była średnia (wakacje plus pandemia), trzeba przyznać, że się udało, że postaraliśmy się jako parafia.

Jeśli ktoś chciałby dołożyć cegiełkę do funduszu powodziowego dla tych, którzy w latach osiemdziesiątych wyciągnęli do nas pomocną dłoń, proszę o kontakt z kancelarią parafialną, gdzie można otrzymać wszelkie informacje. Dziękuję.

Jak Cię widzą, tak Cię PISZą, czyli jak było na obozie

Filipina Dusińska

Jakże ogromne zdumienie nas ogarnęło – dziesięcioosobową delegację młodzieżową z parafii przy Puławskiej – gdy po odjeździe z Dworca Gdańskiego dowiedzieliśmy się, że tym samym pociągiem od kilku godzin jedzie również pozostałych osiemdziesięciu uczestników obozu. Młodzież z Cisownicy i z Drogomyśla stanowiła grupę nie tylko o wiele liczniejszą, ale i bardziej zintegrowaną. Wspólne wyjazdy i współpraca międzyparafialna zrobiły swoje, a my, uznani z początku (zgoła niesprawiedliwie) za hermetyczną grupę ze stolicy, ostrożnie obserwowaliśmy tę zgraną grupę, starając rozeznać się w panujących między nimi stosunkach, znajomościach i zwyczajach.

Miało się to zacząć zmieniać już podczas krajoznawczego spaceru po Piszu, kiedy w próbie nawiązania pierwszych kontaktów przedyskutowaliśmy zasady regulaminu i skomentowaliśmy zgodnie ustaloną porę ciszy nocnej (za wcześnie!) i poznaliśmy kilka imion, bo, jak powszechnie wiadomo, nic tak nie łączy ludzi jak wspólny powód do narzekania. Dzięki temu jednak pojawiła się przestrzeń do wyrażenia nieśmiałego entuzjazmu związanego z wyjazdem i towarzystwem rówieśników po przeszło roku obostrzeń i ograniczeń, co zostało przyjęte z ulgą i gromadnie poparte. Dalsza integracja poszła częściowo zgodnie z planem, kiedy podczas wieczornych gier na świeżym powietrzu nowo poznane twarze znikały w stopniowo gęstniejącym mroku.

Gdy pierwsze lody zostały przełamane, dużo raźniej przebiegały zajęcia biblijne, wspólne śpiewanie i posiłki, na które wszystkich wzywała pieśń „Chodźcie jeść!" gromko niosąca się ze stołówki. Z tymi ostatnimi zawsze wiązały się rozmaite i ciekawe sytuacje. A to w zupie wegetariańskiej pływał kurczak (nadmienię, że nie o własnych siłach), a to ktoś miał szansę odkryć w sobie talent wokalny, kiedy w nagrodę za spóźnienie musiał zaśpiewać przed jedzącymi, budząc powszechne współczucie i/lub rozbawienie. Nie zdarzyło się jednak, by przy rozmiarze wydawanych porcji dla kogoś zabrakło jedzenia.

Okazało się natomiast, że rąk do pracy jest aż nadto, kiedy pojechaliśmy pomóc w sprzątaniu opuszczonego (a przy tym zapuszczonego) cmentarza ewangelickiego we wsi Giętkie, zarośniętego do tego stopnia, że przy gruntownym odchwaszczaniu odkryte zostały groby, o których nikt wcześniej nie miał pojęcia, a poza nimi także grzyb, który rozmiarem, kolorem i kształtem do złudzenia przypominał ludzką czaszkę, oddając ducha miejsca i wpisując się tym samym w jego atmosferę.

Mimo zapewnień pana sołtysa o jego jadalności, cmentarnemu grzybowi powiedzieliśmy „pass" i z nastrojami zupełnie „niegrobowymi" wróciliśmy na zasłużonego grilla. Tam, poza posiłkiem, mieliśmy okazję, by się bliżej poznać. Jak się okazuje, istnieje na to sposób nawet lepszy niż praca zespołowa pośród nagrobków. Uwierzylibyście?! Ktoś mógłby spytać z powątpiewaniem: „W takim razie co?". Wszyscy, którzy wtedy rzucili się, by skakać i wirować nieopodal ogniska przyznają, że to zdecydowanie są tańce.

Następnego dnia, podczas zbiórki na śniadanie słychać było skargi na zakwasy w nogach, ale i na ból ramion po czternastokilometrowym spływie kajakowym. Miał to być jednak dopiero przedsmak tego, co się szykowało. Ale o tym za moment, bo poza wysiłkiem fizycznym znalazły się także wyzwania umysłowe, takie jak podchody i spotkanie z posłanką Urszulą Pasławską – ewangeliczką, pochodzącą z Mazur – podczas którego miała miejsce konstruktywna dyskusja i padło wiele pytań i wypowiedzi świadczących o zaangażowaniu obozowiczów w aktualne wydarzenia w naszym kraju i świecie. Poruszone zostały między innymi kwestie klimatu czy Unii Europejskiej, ale była również mowa o drodze ustawy i inicjatywach obywatelskich.

Nie zabrakło też strawy dla ducha, mogliśmy uczestniczyć w nabożeństwie w Wejsunach prowadzonym przez lokalnego wikariusza ks. Bartłomieja Poloka oraz jednego z naszych obozowych opiekunów, ks. Grzegorza Frydę. Tak pokrzepieni, mogliśmy pozwolić sobie także na wypoczynek, spędzając czas w mniej lub bardziej prozaiczny sposób – zwiedzając i spacerując.

Podczas różnych wycieczek z listy odhaczyliśmy:

- wizytę w bunkrach w Piszu,
- ewangelizację i koncert zespołu NSA w Mrągowie (obowiązkowo zaglądając do lodziarni Igloo),
- aż DWIE wieże ciśnień (Pisz i Ełk),
- oraz podróż statkiem do Mikołajek.

Jeden z mniej dynamicznych punktów programu (mimo trzech kilometrów drogi do pokonania), czyli wypad na plażę nad jeziorem, który również udało nam się zrealizować dzięki temu, że pogoda dopisała i towarzyszące nam niemal co dzień bluzy i kurtki wyjątkowo mogliśmy zostawić i powygrzewać się w słońcu, a jak kto odważny, to nawet mógł wskoczyć do wody.

Tak mijały kolejne dni, aż gruchnęła wieść, że szykuje się obozowa dyskoteka. Chyba nie było osoby, która nie cieszyła się na powtórkę tańców przy ognisku, jednak nasz entuzjazm nieco przygasł, gdy kadra oznajmiła, że czas ciszy nocnej to niezmiennie godzina 22.00. Nie kryjąc rozczarowania perspektywą zbyt krótkiej zabawy udaliśmy się, jak co dnia, na poobiednią sjestę. Nie mieliśmy wówczas pojęcia, że pod nosami opiekunów grono prowokatorów zaczęło planować ofensywę. Wieść o akcji rozeszła się między pokojami jak ogień, został powołany komitet ds. pertraktacji, który sporządził wniosek o przedłużenie ciszy nocnej w dniu dyskoteki, pod groźbą zakłócenia spokoju w porze poobiedniej popartą deklaracją niezłomności panującej pośród żołnierzy tj. obozowiczów. W tym momencie nastąpił prawdziwy przełom integracyjny – zjednoczeni w obliczu wspólnego celu zebraliśmy się na korytarzu, na którym mieściły się pokoje kadry, tworząc zwarty szereg, wzdłuż którego przy rozlegających się chóralnie „Deszczach niespokojnych" maszerowała, cała na czarno, załoga eskortująca ks. Tomasza Bujoka (kierownika obozu zbudzonego uprzednio dźwiękiem przebitego balonu, co miało także stanowić zapowiedź innych, równie przyjemnych pobudek w razie odrzucenia naszego postulatu) do miejsca negocjacji. Nasza radość płynąca z przyjęcia wniosku okazała się przedwczesna, kiedy druga strona odmówiła jego pozytywnego rozpatrzenia do czasu dostarczenia załącznika motywacyjnego. Na szczęście szybka wizyta w Biedrze celem uzupełnienia braków formalnych oraz list wyrażający chęć polubownego rozwiązania konfliktu interesów załatwiły sprawę. Tym sposobem bawiliśmy się nieprzerwanie do samej północy.

Ból nóg, jakiego przysporzyły cztery bite godziny tańca, towarzyszył nam jeszcze ostatniego dnia. Nasze przygnębienie spowodowane zbliżającym się rychło końcem obozu rozwiały nieco występy wieczorne, które przygotowaliśmy w mieszanych grupach. Prawdę mówiąc, wszystkie piosenki i skecze o tematyce obozowej wyprodukowane wspólnym wysiłkiem wywoływały raz po raz salwy

śmiechu, nie tylko ze strony obozowiczów, ale i opiekunów. Po tym słodkogorzkim podsumowaniu wyjazdu myśleliśmy tylko o tym, żeby przetrwać „zieloną noc”.

Następnego ranka, po szybkiej kontroli czystości i stanu technicznego kwater, zebraliśmy wszystkie toboły podróżne i zdjęliśmy z drzwi kartki z imionami. Turkot kółek walizek wjeżdżających na stację oznajmił, że kolonia młodzieżowa opuszcza ośrodek, a wkrótce i Pisz. Podczas podróży powrotnej siedzieliśmy już wszyscy razem, graliśmy w gry, wspominaliśmy każdą zabawną sytuację (te mniej zabawne zdążyły już przekształcić się w pamięci na tyle, że i one budziły pewien sentyment), wymienialiśmy się kontaktami, a nawet umawialiśmy się na następny wyjazd. Kiedy zbliżaliśmy się do Dworca Gdańskiego,

dotarło do nas, że za chwilę będziemy musieli wysiadać i zostawić wszystkie osoby, z którymi zdążyliśmy się zżyć, a które czekała dalsza droga… Ile wzruszeń i ukradkowych łez przetoczyło się przez pociąg, kiedy ściskaliśmy się i podawaliśmy sobie ręce. Stojąc na peronie chcieliśmy nasycić się ostatnimi wspólnymi chwilami, widząc, jak inni szczerzyli się i machali z okien, póki pociąg nie zniknął nam z widoku, a na pożegnanie zamiast chusteczek powiewały maski.

Zdjęcia: młodzież i ks. GF

Czerwcowa konfirmacja

Antonina Dusińska

Tego dnia odczuwałam stres, a dokładnie stresowałam się tym, że po dwóch latach intensywnych przygotowań (których połowa upłynęła przed monitorem komputera) razem z pozostałą czwórką konfirmantów: Igorem, Kubą, Miłoszem i Witkiem, miałam stanąć w kościele, aby przed całym zborem wyznać moją wiarę i potwierdzić chęć zaangażowania się w życie parafialne. Na twarzach kolegów było widać podobne napięcie, jednak, gdy stanęliśmy przed ołtarzem, otuchy dodały nam pokrzepiające uśmiechy naszych duchownych, a kiedy ks. Grzegorz powitał nas słowami „uszanowanka", dotarło do nas, że może wcale nie musimy się tak bardzo denerwować. Poza nim, nas jako oficjalnych członków parafii przywitali przedstawiciele rady parafialnej naszej parafii, p. Jerzy Rdzanek oraz rady parafialnej siostrzanej parafii Świętej Trójcy w Warszawie, p. Przemysław Florjanowicz-Błachut.

Następnie przyszedł ten najważniejszy moment – akt konfirmacji, w którym otrzymaliśmy indywidualne błogosławieństwo od księży (ks. Grzegorz „na żółwika") oraz pierwszą i własną Biblię, która mam nadzieję, że będzie prowadziła nas przez życie. Wreszcie pierwszy raz przystąpiliśmy do Sakramentu Ołtarza. Po zakończeniu nabożeństwa, z towarzyszeniem bijących dzwonów, z dumą wyszliśmy z kościoła jako jego oficjalni członkowie. W piątkę posadziliśmy pamiątkowe róże, które mają przypominać o tym, co wydarzyło się tamtego dnia. Przed budynkiem kościoła uwieczniliśmy również ten dzień, robiąc wspólne zdjęcie, a potem rozeszliśmy się do swoich rodzin, aby świętować z nimi 20 czerwca 2021 roku.

Wrześniowa konfirmacja

Franciszek Krysiński

Niedziela 12 września 2021 roku to był dzień, który pozostanie w pamięci wielu do końca życia. Przeżywaliśmy naszą konfirmację – bardzo ważny moment dla nas konfirmantów i konfirmantek, a także dla naszych rodzin. Byliśmy ubrani w białe alby, co podkreślało doniosłość i powagę chwili. Czas oczekiwania na uroczystość powodował narastające w nas zdenerwowanie i stres. Baliśmy się tego, że popełnimy jakiś błąd, bo każdy z nas był zaangażowany w czytanie tekstów biblijnych, modlitwy lub podziękowania, a patrzył na nas cały kościół ludzi! Z czasem jednak te emocje ucichły, a zastąpiły je spokój i opanowanie – byliśmy skupieni na tym, co przeżywamy.

Podczas nabożeństwa konfirmacyjnego ważnym dla mnie punktem było świadome wyznanie wiary. Dzięki niemu staliśmy się pełnoprawnymi członkami naszej parafii i Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, co jest bardzo istotne. Było to piękne podsumowanie całego naszego dotychczasowego życia religijnego, a zwłaszcza ostatnich dwóch lat nauki konfirmacyjnej. Podczas konfirmacji czułem się szczęśliwy, ale miałem też świadomość powagi i znaczenia wymawianej obietnicy, jaką składaliśmy naszemu Bogu i Zbawicielowi. Każda część nabożeństwa, np. pieśni, interesujące kazanie, przemówienia księży, kuratora naszej parafii, p. Jerzego Rdzanka, i przedstawicielki rady parafialnej Parafii Świętej Trójcy, p. Agnieszki Bednarkiewicz-Sowińskiej, zawierały wartościowe słowa oraz życiowe rady, które będziemy mogli wykorzystać w dalszym życiu. Mogliśmy również przystąpić do Komunii Świętej, niektórzy po raz pierwszy w życiu, i doświadczyć jej razem.

Po zakończeniu nabożeństwa wyszliśmy z kościoła, aby zrobić wspólne zdjęcie, a także sfotografować się z członkami naszych rodzin. Podziękowaliśmy naszym nauczycielom, katechetom i księżom za duchową opiekę i nauczanie. Następnie, aby upamiętnić ten dzień zasadziliśmy krzewy róż na terenie parafii, które będą przypominały nam o tym dniu. Po uroczystości i spędzeniu kilku chwil w kawiarence parafialnej rozeszliśmy się na wcześniej zaplanowane przyjęcia, aby wraz z rodziną świętować ten ważny dzień. Myślę, że wszyscy cieszymy się z tego, że mogliśmy złożyć swoje kluczowe świadectwo w życiu.

Koło Pań wznawia spotkania

ks. Grzegorz Fryda

Kiedy w środę wchodząc do budynku parafialnego można poczuć zapach upieczonych ciast i świeżo zaparzonej kawy, w ciemno można uznać – dziś spotykają się Panie! W takim klimacie, ważna dla naszej parafii grupa zaangażowanych kobiet jeszcze przed wybuchem pandemii regularnie spotykała się i od września odważyła się, by te spotkania wznowić, budując wzajemne relacje po półtorarocznej przerwie. To niestety jedno z niewielu spotkań, którego nie udało się przenieść do Internetu.

Podczas wrześniowego spotkania, które odbyło się 15 września w sali parafialnej grupa członkiń Koła i duchownych wymieniała się swoimi doświadczeniami z okresu pandemii. Skupiano się przede wszystkim na momentach radosnych, ale nie zabrakło też czasu na wspominanie tych osób, które z jakiegoś powodu nie były w stanie dotrzeć na spotkanie. Wszystkim towarzyszyła radość z możliwości wspólnego spędzenia czasu i nadzieja na kontynuację spotkań w kolejnych miesiącach.

Spotkania Koła Pań odbywają się w środy w pierwszej połowie miesiąca i zapraszamy na nie wszystkie Panie!

Dinozaury wróciły!

ks. Grzegorz Fryda

Poniedziałek 13 września był szczególnie radosnym dniem w naszej parafii. Właśnie tego dnia po ponad półtorarocznej przerwie ponownie spotkali się członkowie Stowarzyszenia Byłej Polskiej Młodzieży Ewangelickiej „Dinozaury". Na spotkaniu pojawiło się 20 osób, które podobnie jak przed pandemią udowodniły, że w człowieku drzemią ogromne pokłady energii, którą można dzielić się z innymi. O tym też w swoim rozważaniu na początku spotkania mówił ks. Michał Jabłoński z Parafii Ewangelicko-Reformowanej w Warszawie. Podkreślał również, że możliwość uczestnictwa w tym wyjątkowym spotkaniu jest dla niego szczególnym przywilejem. Po rozważaniu czas upływał na radosnych wspomnieniach dotyczących poprzednich spotkań, wakacyjnego wyjazdu do Sorkwit oraz wypełniony był wdzięcznością za możliwość zobaczenia się po tak długim czasie. Obok tego bardzo mocno wybrzmiewała myśl, że „nie po to się szczepiliśmy, żeby teraz z tego nie korzystać" oraz to, że nawet pandemia nie była w stanie powstrzymać „Dinozaurów".

Ciekawym momentem w czasie spotkania było włączenie do dinozaurowego grona 10-letniej (!) Alicji Niemczyk, która spędzała z „Dinozaurami" w Sorkwitach część swoich wakacji. Na znak tego otrzymała symboliczną figurkę zielonego dinozaura.

Jeśli to będzie tylko możliwe, „Dinozaury" będą spotykały się w kolejnych miesiącach, z czego jako parafia bardzo się cieszymy!

Organizatorzy

I znów nam się udało! Już po raz 34(!) spędziliśmy urlop w cudownych Sorkwitach. Była nas już tylko garstka, ale wsparły nas nasze dzieci i wnuki. W dwie kolejne niedziele ks. Krzysztof Mutschmann witał nas z radością z ambony i braliśmy udział w zbiorowych zdjęciach przed kościołem.

Po powrocie do Warszawy, po licznych i entuzjastycznie przyjętych telefonach, udało nam się zorganizować, po 1,5-rocznej przerwie, kolejne spotkanie tzw. Dinozaurów. Było cudownie. Frekwencja olbrzymia – 22 osoby przy wspólnym stole! Radość ze spotkania ogromna! Nie milkły rozmowy przywołujące same radosne wspomnienia. Piotr Weigle przytargał album ze zdjęciami z 30 rocznicy spotkań Dinozaurów oraz 30-lecia wyjazdów do Sorkwit. Wiele było śmiechu i prób odgadywania, kto jest na zdjęciach.

Kolejny raz okazało się, że jesteśmy sobie potrzebni i bardzo bliscy! W spotkaniu uczestniczyli nasi duchowni przyjaciele – ks. Dariusz Chwastek, ks. Michał Jabłoński i ks. Grzegorz Fryda. Z trudem się rozstawaliśmy, obiecując sobie następne spotkania.

Piknik rodzinny warszawskich ewangelików

ks. Grzegorz Fryda

W pierwszą sobotę nowego roku szkolnego, 4 września, na terenie kompleksu Ewangelickiego Towarzystwa Oświatowego przy ul. Rosoła na Ursynowie odbył się Międzyparafialny Piknik Rodzinny. Warszawscy ewangelicy z czterech parafii spotkali się, żeby po czasie pandemii odnowić kontakty i odbudować relacje, które ucierpiały przez ostatnie półtora roku.

Na piknik zostało przygotowanych wiele atrakcji dla dzieci, takich jak przeciąganie liny, animacje prowadzone przez grupę rugbistów, hokej na trawie, piłka nożna, przebieranki czy rysowanie. Dorośli mogli uczestniczyć w tych zabawach ze swoimi pociechami, a także porozmawiać z innymi rodzicami. Była również możliwość zwiedzania szkoły, z której wiele osób skorzystało. Dla wszystkich przygotowany został poczęstunek, czyli wspólny grill, napoje i ciasta upieczone przez uczestników pikniku.

Całość muzycznie „oprawiła" młodzież. W ten sposób w promieniach wrześniowego słońca mogliśmy swobodnie i spontanicznie spędzić to przyjemne czterogodzinne spotkanie – tego było nam trzeba.

fot. Antonina Dusińska

Nie tylko teologia

Zosia Niemczyk

Drodzy Parafianie,

przychodzę do Was z wakacyjną edycją „Wieści z ChATki”.:) Z moją uczelnią nie mają za wiele wspólnego, ale z moimi studiami bardzo.

Na początku wakacji, 4 lipca, odprawiłam swoje pierwsze nabożeństwa w Żyrardowie i w Rawie Mazowieckiej, w zastępstwie za Panią dk. Halinę Radacz. W obydwu parafiach zostałam bardzo dobrze przyjęta przez parafian. Kazanie wygłosiłam na podstawie tekstu z 1 Listu do Koryntian 1,18–25 o mocy krzyża. Mówiłam o tym, że trudno jest zrozumieć wieść o śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa i to dlatego wiara jest prawdziwym wyzwaniem. A także o tym, że naszym zadaniem jest nieść ewangelię dalej, ale nie przez puste słowa i deklaracje, lecz czynami, które są prawdziwym świadectwem wiary w ogromną miłość i poświęcenie się Chrystusa za nas.

Z kolei 20 lipca rozpoczęłam 3-tygodniowy intensywny kurs języka niemieckiego w Wittenberdze, który od lat jest organizowany przez Martin Luther Bund. Kurs ten jest przeznaczony dla osób duchownych oraz świeckich zaangażowanych w Kościele. Przyznam, że był to bardzo owocny czas pracy w różnorodnej, prawie dwudziestoosobowej grupie osób z Łotwy, Węgier, Słowenii, Czech, Serbii, Słowacji, Ukrainy i Polski. W ciągu tygodnia mieliśmy po pięć godzin zajęć niemieckiego dziennie z trzema nauczycielkami z Niemiec. Między zajęciami było dużo czasu na rozmowy i lepsze poznanie się. Dodatkowo prawie każdego dnia coś zwiedzaliśmy m.in.: Schlosskirche, gdzie Marcin Luter miał przybić swoje 95 tez, dom Filipa Melanchtona i dom Lutra, a także Kościół w Torgau.

Mieliśmy także dwa wieczory, podczas których każdy przygotował prezentację o swoim kraju oraz swoim Kościele lub parafii. To były bardzo inspirujące spotkania! Wraz z dwiema Aniami i Adamem, reprezentacją z Polski, przygotowaliśmy paszteciki z kapustą i grzybami oraz barszczem, żeby zostawić jeszcze lepsze wspomnienia po naszej prezentacji:-). W wolnym czasie jeździliśmy rowerami nad jezioro, graliśmy w UNO (inaczej Makao), rozmawialiśmy, gotowaliśmy i odkrywaliśmy zakamarki luterskiego miasta.

Na początku października wracam na studia, na razie stacjonarnie i mam wielką nadzieję, że tak zostanie. Czekajcie na kolejne Wieści z ChATki!

Obecność Ciała i Krwi Chrystusa

prof. Jerzy Sojka

Najgorętsze spory wokół Wieczerzy Pańskiej w XVI w. wywołała interpretacja obecności Ciała i Krwi Chrystusa w chlebie i winie sakramentu. Luter odrzucił przyjęte w średniowiecznym Kościele Zachodnim nauczanie o transsubstancjacji. Głosiło ono, że w chwili wypowiedzenia Słów Ustanowienia istota chleba zmienia się w istotę Ciała, zaś bez zmiany pozostają przypadłości, a więc zapach, smak czy kształt chleba. Wittenberczyk negował je, bo oparte było na filozoficznej wizji Arystotelesa. Ponadto wskazywał, że koncepcja ta jest stosunkowo młoda (za dogmat uznano ją dopiero w 1215 r. na IV soborze laterańskim).

Sam Luter nie porzucił wiary, że w chlebie i winie Wieczerzy Pańskiej darowane są przystępującym Ciało i Krew Chrystusa. Swoje uzasadnienie ponownie budował na Słowach Ustanowienia. Widział w nich Chrystusową obietnicę, ta zaś, jak każde inne Słowo Boże, zmienia rzeczywistość. Najlepiej widać to w takich tekstach biblijnych jak przekazana w 1 Mż 1 tzw. pierwsza historia stworzenia, czy w przekazie prorockim (szczególnie Iz 55,10). Chrystusowa obietnica to dla Wittenberczyka nie tylko słowa „za was się wydaje/wylewa na odpuszczenie grzechów", ale także słowa „to jest ciało/krew moja". Wszystkie te obietnice domagają się wiary i nie podlegają rozumowej weryfikacji.

Zresztą Reformator widział w sakramencie także zwrócenie się Boga do całego człowieka, nie tylko do jego zmysłu słuchu, który przyjmuje zwiastowanie, ale także do smaku, dotyku itd.

Luter konsekwentnie bronił tej wykładni Słów Ustanowienia. To nie pozwoliło mu na teologiczny sojusz z Ulrykiem Zwinglim i innymi Szwajcarami. Zwingli w imię konsekwentnego rozróżniania ciała i ducha (por. J 6,69) odrzucał pogląd, że cielesne spożywanie może nieść w sobie obietnicę, a sakrament jest czymś więcej niż wyróżniającą chrześcijan pamiątką śmierci Chrystusa. Dlatego też, idąc tropem niderlandzkiego humanisty Corneliusa Hoena, słowa „To jest ciało/krew moja" rozumiał jako „To oznacza ciało/krew moją" i odrzucał myśl, że w chlebie i winie Wieczerzy Pańskiej obecny jest Chrystus w swoim Ciele i Krwi.

Spadkobierca Zwingliego Heinrich Bullinger znalazł w tej kwestii wspólny język z Janem Kalwinem. Przepaść w interpretacji obecności Chrystusa w Wieczerzy Pańskiej między luteranizmem a tradycją szwajcarską zasypał dopiero XX-wieczny dialog ekumeniczny w „Konkordii leuenberskiej" (1973).

Złość, wiara i pozytywne myślenie

Gdy jedni obrażają się na Pana Boga, inni wolą Go poszukać, czyli krótkie rozważania o apostazji i konwersji

Paweł Czerwiński

Do rąk Czytelników trafia właśnie jubileuszowe wydanie „Naszej Parafii", a wszelkie specjalne okazje skłaniają do refleksji. Dla mnie osobiście ten wrzesień ma szczególne znaczenie, bowiem pod koniec miesiąca minie rok od chwili, gdy wraz z dwoma innymi nowymi współparafianami zostałem przyjęty do Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Od tamtego czasu w świątyni przy ul. Puławskiej odbyło się jeszcze kilka uroczystości konwersji, w trakcie których do Kościoła przystępowały pojedyncze osoby i całe rodziny. Można śmiało powiedzieć, że pod tym względem był to dobry rok dla naszej społeczności, jak gdyby Pan Bóg chciał jej wynagrodzić wszystkie przykrości, których przecież nie brakowało, że wspomnę tylko odejście kilkorga parafian na wieczny spoczynek oraz utrudnienia związane ze stanem pandemii.

Jak słusznie zauważył ks. Adam Malina w swoim artykule „Źródła naszej tożsamości" (zamieszczonym w tegorocznym Kalendarzu Ewangelickim), coraz większą grupę wśród wiernych polskiego Kościoła luterańskiego stanowią ewangelicy z wyboru. To bardzo ważne spostrzeżenie, dotyczy bowiem zjawiska, którego znaczenie dalece wykracza poza suchą statystykę. Nie jest otóż tajemnicą, że zdecydowana większość przystępujących do konwersji to osoby ochrzczone i wychowane w Kościele rzymskokatolickim. Ten zaś przeżywa w Polsce chyba najgłębszy w swych dziejach kryzys i zmaga się z bezprecedensowym osłabieniem autorytetu. Przyczyn tego stanu rzeczy jest wiele i nie czas ani miejsce, by to roztrząsać, o czym codziennie donoszą media – skandale obyczajowe, uwikłanie w bieżącą politykę, arogancja poszczególnych hierarchów… Wielu wiernych reaguje na te negatywne zjawiska w najgorszy możliwy sposób – chcąc „ukarać" swój Kościół, obrażają się na Pana Boga. Odwracają się od Niego. Obarczają Go odpowiedzialnością za występki słabych grzesznych ludzi, działających w Jego imieniu lub tylko się na Niego powołujących. To leży u podstaw coraz liczniejszych aktów apostazji. I nie myślę tu o medialnych popisach celebrytów, lansujących się na wystąpieniu z Kościoła katolickiego (a częściej na samych deklaracjach, że to uczynią), na rezygnacji z chrztu dzieci, na wpisywaniu się na internetową listę apostatów itp. Ci, którzy z całą powagą i z pełną świadomością konsekwencji zdecydowali się na porzucenie wiary chrześcijańskiej (bo na tym polega apostazja, która nagminnie utożsamiana jest błędnie ze zmianą wyznania w obrębie chrześcijaństwa), nie

czynią z tego dramatycznego kroku taniego spektaklu. Odchodzą od Kościoła i od Boga w samotności i przepełnieni goryczą. Często jest to ich osobista tragedia, a zawsze – porażka Kościoła, przynajmniej jako instytucji.

Oczywiście, takie emocje nie dotyczą tylko apostatów. Również wśród zainteresowanych przystąpieniem do innych Kościołów chrześcijańskich, przede wszystkim ewangelickich, są osoby głęboko rozczarowane Kościołem rzymskokatolickim i oburzone postawą jego duchowieństwa. Dla nich głównym – a bywa, że jedynym – motywem zmiany wyznania jest właśnie „złość na biskupów". Jednak proces przygotowania do konwersji, praktykowany w głównych Kościołach protestanckich, na ogół eliminuje takich kandydatów, których zniechęca konieczność poznania (i zrozumienia!) nauczania oraz podstaw teologii luteranizmu lub np. kalwinizmu.

Ewangelikami z wyboru zostają więc w znakomitej większości ludzie, którzy wiedzą, czego poszukują w protestantyzmie. Chcą żyć według zasad wiary wyłożonych w Dekalogu oraz w Credo i odczuwają potrzebę obecności Pana Boga w swoim codziennym życiu. Chcą nadal być chrześcijanami, nie odpowiada im tylko z różnych względów doktryna Kościoła rzymskiego.

Wybór prowadzący do konwersji jest czymś bardzo osobistym. Zauważcie Państwo, że w odróżnieniu od apostazji, przystąpienie do Kościoła ewangelicko-augsburskiego, reformowanego czy metodystycznego nie jest tematem sensacyjnych doniesień w tabloidach ani autoreklamy w mediach społecznościowych. Ktoś napisał kiedyś, analizując kryzys Kościoła katolickiego w Polsce, że „konwertyci odchodzą w ciszy". To bardzo celne i mądre sformułowanie, które ujmuje istotę problemu – decyzja o zmianie wyznania to coś, z czego nie robi się widowiska, to poważna sprawa rozstrzygająca się bezpośrednio między podejmującym tę decyzję chrześcijaninem i Panem Bogiem.

Zaś jeżeli ktoś przyznaje sobie prawo, by potępiać czyjś wybór w tak szczególnej sferze życia, powinien przede wszystkim zastanowić się, czy wybór ów mógłby się dokonać wbrew Bożej woli, bez Bożej zgody i błogosławieństwa?

Każdy akt konwersji jest przecież powodem do radości nie tylko dla Kościoła, który przyjmuje nowego wyznawcę, ale dla wszystkich chrześcijan i paradoksalnie – także dla Kościoła, który jeden z wiernych właśnie opuszcza. Albowiem wspólnota chrześcijańska nie traci żadnego ze swych członków i na tym polega ta zasadnicza różnica między konwersją i apostazją.

Stawianie między nimi znaku równości zaprzecza podstawowej prawdzie, że wszyscy jesteśmy „braćmi i siostrami w Chrystusie", wiernymi Kościoła Powszechnego, a zgodnie ze słowami naszego Zbawiciela, kiedyś „wszyscy będą jednym".

Nie można nie dostrzegać, iż konwersje świadczą o tym, że w dobie postępującej

laicyzacji życia społecznego wartości inne niż tylko materialne wciąż są ważne, że ludzie potrzebują oparcia w Bogu i że wiara w Jego opiekę pomaga im radzić sobie z rozmaitymi wyzwaniami.

W tym jubileuszowym czasie cieszmy się więc z tego, że parafian skupionych wokół naszego kościoła jest coraz więcej i życzliwie witajmy każdego, kto zechce do nas dołączyć.

O luterskiej duszy

Mateusz Werner

Powiedzmy szczerze: konfesja, a nawet religijność w ogóle, odgrywa dziś coraz mniejszą rolę w określaniu tożsamości, czyli odpowiedzi na pytanie: kim jesteśmy? Kiedyś było inaczej – w PRL i wcześniej, kwestie wiary i wyznania sytuowały każdego w odpowiedniej przegródce i trudno było się przeciw temu buntować (chociaż niejeden próbował). Granice i różnice były wyraźniejsze niż dzisiaj. I odwrotnie – silniej odczuwało się też wspólnotę losu. Pisząc to wspominam czasy swojej podstawówki (lata 70.), gdy nauczyciel objaśnił mojej klasie, że mam niemieckie nazwisko, a wszyscy wiedzieli, że nie chodzę z nimi po szkole na lekcje religii. „Wernerek-Hitlerek!" – usłyszałem za plecami. Wszystkie dzieci oglądały przecież „Czterech pancernych" i bawiły się w wojnę. Nikt nie chciał być „Niemcem". Pamiętam też czasy stanu wojennego, gdy do naszej parafii Wniebowstąpienia Pańskiego przy ulicy Puławskiej zaczęły przyjeżdżać ciężarówki z darami. Wtedy niemieckie pochodzenie czekolady już nikomu nie przeszkadzało, przeciwnie, budziło zainteresowanie i zazdrość. Próbowałem zrozumieć na czym polega moja inność i odrębność. Z rówieśnikami jednak na temat Biblii nie dało się porozmawiać. Natrafiałem też na inne przeszkody. Moja religijna babcia Eugenia, której cierpliwe opowieści przed zaśnięciem sprawiły, że Jezus i Luter stali się moimi przyjaciółmi, bohaterami dziecięcego świata, a słowo Messerschmitt kojarzyło mi się z ulubionym księdzem proboszczem – z wielkim przejęciem mówiła o Karolu Wojtyle: „nasz papież". Co znaczyły te słowa wypowiedziane przez luterankę urodzoną jeszcze w XIX wieku, na długo przed II Soborem i hasłami ekumenizmu? Tłumaczę to sobie polską odmianą protestantyzmu, na którą wpływ miało doświadczenie peerelowskiego komunizmu, ideologicznie wrogiego wszelkiej religijności, a w praktyce bezlitośnie rozgrywającego mniejszości przeciw katolickiemu hegemonowi. Moja babcia, której osiemnastoletni brat, żołnierz Legionów, zginął na wojnie z bolszewikami, całkiem nieźle zrozumiała tę lekcję historii. O tym, że jestem protestantem, ale właśnie jakimś innym, polskim, dowiedziałem się dopiero podczas pierwszej zagranicznej podróży na drugą stronę „żelaznej kurtyny" pod koniec lat 80., kiedy na zaproszenie ewangelickiej parafii w Wijchen pojechałem z grupą

młodzieży do Holandii i tam po raz pierwszy spotkałem się z radykalnym antypapizmem. Zabolało mnie to, choć przecież historyczne podstawy dystansu wobec papiestwa dobrze znałem. Ale to był „nasz papież – papież Polak”! Jak to się miało do hasła „Polak-katolik”, z którym też byłem oswojony? Czy nie budziło u mnie dysonansu poznawczego? Otóż nie, bo było martwe. Nigdy nie spotkałem się ze strony rówieśników z niechęcią motywowaną religijnie, nikt mnie z tego powodu z polskości nie wykluczał, nie stygmatyzował. Nawet przez chwilę nie czułem się ofiarą motywowanego religijnie polskiego nacjonalizmu, byłbym śmieszny, gdybym twierdził coś innego. Więcej w życiu miałem nieprzyjemności jako „warszawiak” niż „luter”. Być może miałem szczęście, być może to tylko przypadek, chyba jednak nie.

Gdy mam dzisiaj sobie samemu odpowiedzieć na pytanie, co to znaczy być protestantem – instynktownie wybiegam myślą ku pokoleniu moich dziadków, którzy odpowiedź mieli pod ręką – ich życie było odpowiedzią. Moja babcia, przedwojenna nauczycielka miała do końca życia potrzebę dawania siebie innym. Czymś oczywistym było dla niej uczestniczenie w życiu parafii, sprzątanie kościoła, pomoc radzie parafialnej. Mając prawie osiemdziesiąt lat opiekowała się kilkoma parafiankami obłożnie chorymi i samotnymi. Wielokrotnie towarzyszyłem jej w tych wizytach, gdy przynosiła w garnuszku zupę i drobne zakupy, i przysiadała na chwilę, by porozmawiać i pożartować. Dosłownie kilka dni przed śmiercią zabrała mnie ze sobą do pani Irenki, która mieszkała na czwartym piętrze kamienicy przy ulicy Dolnej i musiała leżeć w łóżku po amputacji nogi. Pamiętam widok zmiętej pościeli, zaduch niewietrzonego pokoju i swoje zdziwienie: „dlaczego to robisz, przecież sama jesteś chora, trudno ci chodzić po schodach?”. Babcia uważała to za swój zwyczajny obowiązek, mówiła: „widzisz, ja jeszcze mogę chodzić, a ona już nie” i machała bagatelizująco ręką, jakby to była drobnostka. Jej postawa była konsekwencją chrześcijańskiej miłości bliźniego (ulubiona przypowieść o dobrym Samarytaninie) i przywiązania do wspólnoty (*Gemeinde*), z którą była zżyta, która była jej światem. Życie moich dziadków formowało się w czasie, gdy w Polsce mieszkało ponad milion ewangelików, a ich wspólnota miała realny wymiar, nie tylko dzięki infrastrukturze socjalnej i materialnemu zapleczu, ale także wymianie myśli, intelektualnej i religijnej dyskusji. To, co zostało po tamtym świecie w PRL-u – to były szczątki, ruiny, których nie pozwolono odbudować, ale którymi administrowano zgodnie z polityką komunistycznego państwa. Oczywiście, wówczas tego nie rozumiałem, przeciwnie, w latach 80., biorąc udział w wielu aktywnościach warszawskiej młodzieży luterańskiej miałem poczucie wolności, jaką dawała mi ta nisza, a nawet pewnej ekskluzywności i wyjątkowości. Cotygodniowe spotkania, wspólne wyjazdy na wycieczki, obozy, a nawet przedstawienia teatralne w połączeniu z nabożeństwami dla młodzieży dawały wrażenie intensywności i bogactwa na tle marazmu,

nudy i bylejakości kultury oficjalnej, a także masowej i „obrzędowej” religijności katolickiej. Za to doświadczenie będę zawsze dziękował, ono mnie ukształtowało i do dziś zbieram jego owoce. Ciekawym wspomnieniem z tamtego czasu jest pobyt na Tygodniu Ewangelizacyjnym w Dzięgielowie, połączony z obozem wędrownym po Śląsku Cieszyńskim, który, jak wiadomo, jest jedynym miejscem w Polsce, gdzie ewangelicy potrafią być jeszcze większością. Wówczas (a był to chyba rok 1985) dotarła do mnie różnica pomiędzy diasporą a obszarem organicznie i demograficznie zrośniętym z protestantyzmem, w dodatku obszarem, w którym konfesja augsburska była znakiem polskości. Niezapomniane przeżycie swojskości, serdeczności, „bycia u siebie” na ulicy, które bardzo trudno poczuć w Warszawie, Radomiu czy Szczecinie. Także ów pietystyczny zapał, żarliwość, coś co w Warszawie wyglądałoby raczej na parodię katolickiej gorliwości – tam był na miejscu.

Dziś teoretycznie nic nie stoi na przeszkodzie, by odbudowywać wspólnotę polskich ewangelików po „zamrażarce” PRL-u, i w wielu miejscach to się dzieje. Potrzeba jednak na to siły, wewnętrznego przekonania, że warto. Sentyment do korzeni nie wystarczy. Skąd wziąć tę siłę? Z poczucia, że protestancki etos jest wartością, na której można zbudować swój własny świat. A więc, jeszcze raz: czym jest ten etos i jaka jego differentia specifica? Nie da się odpowiedzieć na to pytanie bez rzetelnych studiów nad dziedzictwem polskiego protestantyzmu, bez studiów historycznych i biograficznych. Ogromna praca, której za nas nikt nie wykona. Piękna wystawa „Polacy z wyboru” i audycje historyczne Studia Lutheraneum to dopiero wstęp i początek.

Nasza parafia

Czym jest i czym chcielibyśmy, aby była?

Jubileusz parafii skłania do rozmyślań na temat, czym jest parafia. Wspólnie z parafianami zastanawiamy się czym jest parafia, zbór, kościół jako miejsce spotkania, kim są ludzie tworzący wspólnotę w Kościele, czym są przedsięwzięcia podejmowane przez różne grupy, zwyczaje przekazywane z pokolenia na pokolenie?

Parafia jest ważnym miejscem spotkania z Panem Bogiem, który jest w nas. Czasem jest też działalnością społeczną, tradycją rodzinną, miejscem wzruszeń, ważną rozmową, pomocą, pracą... Zadaliśmy naszym parafianom pytanie: Jaka powinna być w przyszłości parafia naszych marzeń?

Parafia przy Puławskiej jest dla mnie jak drugi dom. Związany jestem z tym miejscem od urodzenia i jest dla mnie „skarbnicą" niezwykle ważnych wspomnień. Najważniejsze wydarzenia, których doświadczyłem na Puławskiej na przestrzeni wielu lat były związane z różnymi proboszczami, gdyż ochrzczony zostałem przez ks. Messerschmidta, konfirmowany przez ks. Wittenberga, natomiast ślubu udzielał mi ks. Adam Pilch. Nie sposób również nie wspomnieć nie istniejącego już baraku z klimatyczną kozą do ogrzewania, w którym odbywały się lekcje religii, świąteczne występy dzieci powiązane z wizytą Mikołaja, jak również bale przebierańców i bale sylwestrowe. W ostatnich latach magnesem przyciągającym wielu parafian były coroczne pikniki parafialne połączone z Dniem Dziecka, które niestety zostały brutalnie przerwane przez panującą pandemię. Jednym słowem Puławska to miejsce domowego ciepła, gdzie chętnie spędza się czas. Oby jak najszybciej ten wirus nas opuścił, a parafia powróciła na dobre do działalności, na którą czekają z utęsknieniem parafianie.

Paweł Jung

Jestem tu (w parafii) wśród dobrych ludzi, mam do nich zaufanie, a oni mi też ufają. Czuję się bezpiecznie. To tak jak w dobrym, serdecznym domu.

Emilia Dziubińska

Parafia jest dla mnie:

- bazą, kontynuacją wspomnień z dzieciństwa (barak, okrągły stół, przy którym odbywały się lekcje religii, fortepian, zapach Carmenów palonych przez ks. Wittenberga, charakterystyczny lekko zachrypły głos sekretarki, pani Haliny Ratmanowej: „Druga Parafia, słucham...”),
- po konfirmacji wkraczaniem w świat młodzieży starszej na spotkaniach młodzieżowych,
- poczuciem, że jest po prostu dobrze (po kazaniach ks. Adama Pilcha),
- miejscem, do którego chętnie się powraca po wakacjach

Jaka powinna być nasza parafia? Żywa, pełna, w której coś się dzieje, nie tylko w niedzielę, wielopokoleniowa, pełna dzieci i młodzieży, dająca nadzieję na jej przetrwanie w III tysiącleciu.

Paweł Niemczyk

Parafia jest dla mnie dopełnieniem tego wszystkiego, czym zajmuję się przez okrągły tydzień. Również obowiązkiem, który nie zawsze spełniam, czasem z braku czasu, niekiedy lenistwa, rzadziej ze złego samopoczucia. Niedzielna wizyta w kościele zdejmuje ze mnie napięcia całego tygodnia, które dotykają mnie z powodu ciągle niezamkniętych spraw z przeszłości. Mało kto bowiem wie, że nie możemy zrzucić z siebie bagażu tego co nas spotykało od 1947 roku. Stosunek do nas nie zmienił się, mimo zmian profilu państwa i cieniem kładzie się na naszym współczesnym życiu. Jest nas niby garstka, ale jesteśmy ciągle niewygodnymi świadkami historii. Większość obywateli kraju sądzi, że podobnych spraw już nie ma, jednak nierozliczone ciągle trwają. Antidotum na nie staje się wiara, wizyta w kościele i płynące od ołtarza oraz ambony Słowo Boże, pocieszające, rozbrajające napięcia.

Jaką bym chciał widzieć swoją parafię? Przyjazną, otwartą, prowadzącą liczne spotkania, dzisiaj nazywane integracyjnymi, na których można wymienić myśli i poglądy, wysłuchać ciekawych referatów, podyskutować, zarówno na tematy religijne, jak i nurtujące nas na co dzień, posłuchać o inicjatywach parafii i naszego Kościoła w kraju i świecie. Chcę być świadomym wyznawcą, nie dowiadywać się z publikatorów o wystąpieniach przywódców mego Kościoła na forum krajowym czy międzynarodowym, bo od czasu Reformacji nasze parafie słynęły z demokratycznej formy przekazu, dyskusji i zgody ogółu.

Tadeusz Władysław Świątek

Brakuje mi w parafii bardziej otwartego wychodzenia na zewnątrz, działań społecznych czy charytatywnych, które mogą świadczyć o naszym chrześcijaństwie niż tylko coniedzielne spotkania na nabożeństwie i jakże przyjemne spotkania przy herbacie i ciastku. Może trzeba na tę przysłowiową herbatę zaprosić czasem kogoś z zewnątrz, może trzeba pozbierać ciepłe kurtki albo wesprzeć „Medyków na Ulicy"? Fajnie byłoby rozruszać też naszą stronę na FB. Wydaje mi się, że dobrze byłoby utrzymać nabożeństwa on-line, ale może również inne nasze aktywności powinny być prowadzone dwutorowo, w realu i on-line.

Izabella Karniewska-Wąs

Chciałabym, by parafia była dla wszystkich drugim domem, w którym każdy znajdzie wsparcie, zrozumienie i wieloletnie przyjaźnie. Jej funkcjonowanie nie może się opierać wyłącznie na nielicznej grupie, która bierze na swoje barki organizowanie wszystkich imprez. Wśród nas są przedstawiciele różnych zawodów, przedsiębiorcy czy osoby, które mają za sobą karierę zawodową i mogłyby zrobić coś dla naszego wspólnego dobra.

Co mogę zrobić dla innych? Dyżur w kawiarence, zakupy dla starszej osoby czy przywiezienie jej do kościoła, drobne naprawy dla seniorów, pomoc w niektórych pracach na terenie parafii? Można by długo wymieniać… Można takie informacje przekazać w kancelarii czy Radzie Parafialnej. Ktoś kiedyś powiedział, że najcenniejszym darem, jaki możemy dać drugiemu człowiekowi jest czas. Może kiedyś sami będziemy potrzebowali takiego wsparcia?

Jolanta Janowska

Parafia Wniebowstąpienia Pańskiego jest dla mnie miejscem szczególnym. Miejscem, w którym – poza oczywiście domem – wzrastałem religijnie, w którym poznawałem chrześcijaństwo i ewangelicyzm, a wreszcie miejscem, w którym podczas konfirmacji ślubowałem wierność wierze.

Chciałbym, aby w parafii przy Puławskiej pielęgnowano wszystkie luterańskie wartości oraz tradycje: wiarę w prawdziwego, historycznego Chrystusa, prostotę gestów w czasie nabożeństw i modlitw, a także propagowano osobiste, codzienne czytanie Słowa Bożego. Pragnę, żeby w parafii nauczano tradycyjnych, protestanckich wartości i wychowywano kolejne pokolenia luteran w duchu ewangelicyzmu

Mateusz Obłuski

Kalendarium jubileuszowe

Małgorzata Weigle

9.01.1921	otwarcie i poświęcenie kościoła garnizonowego w budynku po byłej cerkwi prawosławnej
12.1922	Koło Opieki nad Żołnierzem Ewangelikiem organizuje coroczną gwiazdkę dla żołnierzy
1923	remont kościoła garnizonowego i groźba utracenia go
28.06.1925	jubileusz ks. gen Ryszarda Paszko 25 lat pracy i obchody w kościele garnizonowym
22.01.1928	uroczystość odsłonięcia tablic upamiętniających poległych żołnierzy ewangelickich w pierwszej wojnie światowej (tablice nieistniejące)
30.09.1928	zawieszenie trzech dzwonów ważących ponad 1000 kg i zamiana piecy żelaznych na kaflowe
03.1930	instalacja ks. Gloeha na proboszcza w kościele garnizonowym
19.03.1932	uroczyste nabożeństwo imieninowe Marszałka Piłsudskiego
10.1932	sprzedaż reprodukcji obrazu „Luter w Wormacji” Norblina na cele Koła Opieki nad Żołnierzem Ewangelikiem (Oryginał obrazu w kościele przy Puławskiej)
9.10.1932	pierwsze nabożeństwo dla dzieci i start chóru
1937	malowanie fresków w kościele garnizonowym
29.03.1936	zainstalowanie nowych 24-głosowych organów
1939	do wielkopiątkowej komunii przystąpiło 300 osób, w tym 100 wojskowych
06.1939	nowy ołtarz wg proj. Edgara Norwertha, zorganizowanie sali sesyjnej biblioteki w plebanii, około 40-60 dzieci uczęszcza na szkółkę niedzielną

wojna przerywa życie religijne w mokotowskim kościele

24.01.1946	Ministerstwo Bezpieczeństwa Wewnętrznego pozwala na przejęcie ruin kościoła
02.1947	opiekę nad żołnierzami pełni kapelan ks. Karol Messerschmidt
3.09.1947	pierwsze powojenne nabożeństwo w kościele garnizonowym
09.1947	uruchomienie dwóch klas gimnazjum im. M. Reja w baraku przy kościele garnizonowym (dyr. Helena Bursche)
05.1948	pierwsza konfirmacja w kościele garnizonowym (29 osób)
05.1950	likwidacja Ewangelickiego Duszpasterstwa Wojskowego
8.12.1950	uchwała Synodu w czasie 2. sesji o utworzeniu w Warszawie drugiej parafii
6.05. 1951	zebranie dla kandydatów na członków i zapisy do II Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Warszawie
6.06.1951	ks. Karol Messerschmidt zostaje administratorem II Parafii
24.06.1951	wybory do I Rady Parafialnej (Helena Bursche, Zygmunt Breiter, Zygmunt Hundsdorfer, Konstanty Potocki, Adolf Radomski, Henryk Rondio, Edward Schirle, Ryszard Schretter, Jan Voellnagel, Halina Wernerówna)
12.1951	komisyjny odbiór polichromii proj. Kazimierza Kwiatkowskiego w prezbiterium kościoła pogarnizonowego
12.12.1952	biskup Karol Kotula wprowadza w urząd proboszcza ks. Karola Messerschmidta
29.01.1953	I Koncert Religijny w kościele II Parafii (co pół roku do 1956 roku)
09.1953	wprowadzenie lekcji religii w parafii
6.03.1954	pierwsza tzw. herbatka parafialna w baraku
07.1957	ks. Janusz Narzyński rozpoczyna pracę jako wikariusz na Puławskiej
19.05.1963	Zgromadzenie Parafialne w sprawie zjednoczenia obu parafii warszawskich
26.09.1963	konsystorz wstrzymuje akcję połączenia ze względu na protest II parafii

27.04.1964	uchwała Synodu o odroczeniu połączenia parafii warszawskich
19.03.1966	udostępnienie młodzieży lokalu w baraku
1.09.1967	w parafii rozpoczyna pracę ks. Bogusław Wittenberg
10.10.1967	arch. Teodor Bursche jr. przekazuje projekt nowego ołtarza (wersja marmurowa) dla II Parafii
1969	Pułtusk i Stara Iwiczna stają się stacjami kaznodziejskimi II Parafii
28.03.1975	ks. Bogusław Wittenberg wybrany proboszczem II Parafii (297 głosów)
18.12.1977	poświęcenie nowego ołtarza i kazalnicy w kościele II Parafii
1.01.1984	nowa nazwa: Parafia Ewangelicko-Augsburska Wniebowstąpienia Pańskiego w Warszawie
11.08.1986	początek krycia kościoła blachą miedzianą
1.05.1987	rozpoczęcie wykopów pod dom parafialny
22.05.1988	pierwszy kiermasz urządzony w budynku w stanie surowym
16.09.1990	poświęcenie domu parafialnego
27.01.1995	ks. Adam Pilch zostaje wybrany proboszczem
1994	odnowienie malowideł przez artystkę plastyczkę Joannę Wyszomirską-Tiunin
25.10.1995	podpisanie deklaracji o wspólnocie ołtarza kościołów ewangelickich: augsburskiego, reformowanego i metodystycznego
1.09.1997	mamy nową organistkę Emilię Dziubińską
10.04.2010	ks. Adam Pilch ginie w katastrofie smoleńskiej
08.2010	ks. Marcin Kotas zostaje proboszczem-administratorem
9.06.2013	ks. Dariusz Chwastek zostaje proboszczem
10.2017	świętujemy 500 lat Reformacji i otwarcie Bramy Jubileuszowej
15.03.2020	zamknięcie kościoła z powodu pandemii i wprowadzenie nabożeństw *online*
2021	jubileuszowy rok 100-lecia kościoła garnizonowego i 70. rocznica powstania parafii cywilnej

Książki na jesień

Ewa Londzin

Wrzesień, październik, listopad... Dni coraz krótsze, a wieczory dłuższe. Księgarnia Warto poleca wartościową pozycję pt. „Czerwona nić przez Biblię".

To pełna pasji opowieść fińskiego autora Leifa Nummeli o tym, jak z perspektywy chrześcijańskiej można odczytywać przesłanie Biblii jako całości. Całości czytanej od końca, czyli od zrozumienia przełomowego znaczenia przyjścia Syna Bożego na świat. Czytelnik może wyruszyć w podróż przez Biblię, rozpoczynając od pierwszych jej rozdziałów, a kończąc na ostatnich. Zobaczyć, jak Boży plan zbawienia, ostatecznie wypełniony w Jezusie Chrystusie, stanowi rdzeń całej Biblii i jest jej „czerwoną nicią", głównym tematem. Dlatego jeśli ktoś chce obudzić w sobie pragnienie czytania Biblii i zachwycić się Bogiem, odkrywając, co łączy biblijne księgi – to ta książka jest dla niego, zakładając, że z żadnej osoby i interpretacji nie można czynić bożka i przyjmować jej bezkrytycznie, ale należy rzetelnie badać Pisma i sprawdzać, czy tak się rzeczy mają.

A dla dzieci? Polecam nowatorską książkę pt. „Detektywi Starego i Nowego Testamentu", która pomoże młodemu czytelnikowi odkrywać ważne historie biblijne, przedstawione w barwny i komunikatywny sposób. Bohaterami książki są Kaja i Aleks oraz już nie najmłodszy kot Sherlock. To mieszkańcy Komornikowa, wyposażeni w lupę, gwizdek, długopis, latarkę i notatnik oraz rękawiczki, którzy tylko czekają, aby pomóc! A zawarte w książce pytania, szyfry i quizy będą wymagały szczegółowego dochodzenia, zaś zamieszczone zagadki to będzie świetny trening czytania ze zrozumieniem dla dzieci.

Zapraszam na stronę księgarni **www.warto.com.pl**. Warto.

Cerkiew pw. św. Piotra i Pawła

Małgorzata Weigle

Polska pod zaborami to wzmożony czas budowy budynków wojskowych dla żołnierzy carskich, pilnujących imperialnego porządku. Charakterystyczne ceglane elewacje można podziwiać do dziś. Warszawa jako bardzo krnąbrne miasto była objęta szczególnie ścisłą wojskową „opieką" zaborcy. Koszary i garnizony usytuowane były w wielu miejscach (m.in. dzisiejsze Powązki ul. Powązkowska, Łazienki, ul. Szwoleżerów, Praga, ul. 11 Listopada), często przy drogach wylotowych z miasta.

Kompleks budynków położonych tuż za mokotowskimi rogatkami należał do koszar Lejb-Gwardyjskiego Keksholmskiego Pułku Piechoty, który przeniósł się z Cytadeli do zbudowanych w latach 1900–1902 koszar przy rondzie Mokotowskim, zwanym wtedy placem Keksholmskim. Od rogatek prowadziła droga w kierunku Puław, które zostały na cześć cara nazwane Nową Aleksandrią, wtedy ulica Puławska automatycznie zmieniła swoją nazwę na Nowoaleksandryjską. Carscy żołnierze byli dość religijni i w większości koszar powstawały świątynie. „Nasza" cerkiew została zbudowana na podstawie konkursowego projektu typowej, niedrogiej, prawosławnej świątyni garnizonowej, opracowanego w latach 1900–1901 przez wojskowego inż. F.M. Wierzbickiego dla garnizonów w odległych prowincjach. Prototyp postawiono w Peterhofie dla kaspijskiego pułku piechoty, a w efekcie końcowym powstało co najmniej 66 (!) niemal identycznych obiektów, w tym około dziesięciu na terenach Królestwa Polskiego. Kamień węgielny pod mokotowską cerkiew św. Apostołów Piotra i Pawła przy ul. Nowoaleksandryjskiej położono 11 lipca 1902 r., a poświęcono ją 7 listopada 1904 r. Pracami kierował Wiktor Junosza-Piotrowski.

Podczas pierwszej wojny światowej, od 1915 r., cerkiew była zamknięta i podlegała niemieckiej armii okupacyjnej. Po wojnie polskie władze wojskowe zdecydowały o przekazaniu budowli ewangelikom. Oficjalnie kościół otwarto i poświęcono 9 stycznia 1921 roku. W latach 1931–1934 architekt Edgar Norwerth nieco przebudował sylwetę kościoła, m.in. zastępując największą, cebulastą kopułę nad prezbiterium nową, wysoką, żebrowaną, sześcioboczną z latarnią. Z hełmu wieży frontowej usunięto „cebulkę", dając w zamian „jabłko". Po zniszczeniach wojennych spaloną świątynię jeszcze przebudowano po raz kolejny i dlatego dziś nie przypomina dawnej cerkwi.

Los kilkudziesięciu siostrzanych budynków cerkiewnych m.in. w: Augustowie, Końskich, Puławach, Przasnyszu, Słonimiu, Staszowie czy Zamościu jest bardzo różny. Często tak jak „nasza cerkiew" zostały w mniejszym lub większym stopniu przebudowane i ze zmienionymi wieżami, wnętrzami, dekoracjami służą różnym wyznawcom, a niektóre, tak jak zachowana w Mogilewie (na terenie Ukrainy), zachowały swój oryginalny charakter do dziś. Inne zostały rozebrane, dzieląc los pięknej i największej warszawskiej cerkwi św. Aleksandra Newskiego na pl. Saskim w Warszawie.

Cerkiew Garnizonowa w Słonimie

Cerkiew w Staszowie

Kościół Matki Bożej Różańcowej w Puławach

Cerkiew w Mogilewie, Ukraina

Cerkiew w Końskich, 1910 r.

Cerkiew w Zamościu

Ulica Ulrychowska

Małgorzata Weigle

Ulica położona w dzielnicy Wola, na Kole w okolicy centrum handlowego Wola-Park, swoją nazwę zawdzięcza ewangelickiej rodzinie Ulrichów, która w tym miejscu (tzw. Ulrychów) w drugiej połowie XIX w. założyła Zakłady Ogrodnicze C. Ulrich. Ogrody w 1905 roku zajmowały powierzchnię ponad 46 ha, na której wybudowano 30 nowoczesnych szklarni wpuszczonych częściowo w ziemię, z dwiema kotłowniami i 8-metrowymi kominami.

W latach 30. rodzina Ulrichów hojnie wspierała wszelkie aktywności ewangelickiego zboru warszawskiego, a w czasie wojny tereny ogrodów były udostępniane do przerzutów żywności do getta i jako kryjówka broni dla powstańców. Obecnie na miejscu dawnego przedsiębiorstwa ogrodniczego „C. Ulrich" znajduje się centrum handlowe „Wola Park" oraz Park Ulrycha, gdzie zachowane są: willa, szklarnie, drewniany dom ogrodników. W ostatnich planach urbanistyczno-konserwatorskich zatwierdzono rewitalizację tych terenów, a architekci z pracowni WXCA opracowali już koncepcję zachowania szklarni i parków z przeznaczeniem na cele gastronomiczne i na przestrzeń przyjazną dla rodzinnego odpoczynku.

Szerszą i bardzo ciekawą historię tej rodziny można poznać w projekcie i książkach: „Polacy z Wyboru" oraz „Saga ulrichowsko-machlejdowska" wydanej przez Muzeum Warszawy (2006), lub na stronie: *muzeumwarszawy.pl/historia-rodziny-ulrichow-cz-1/.*

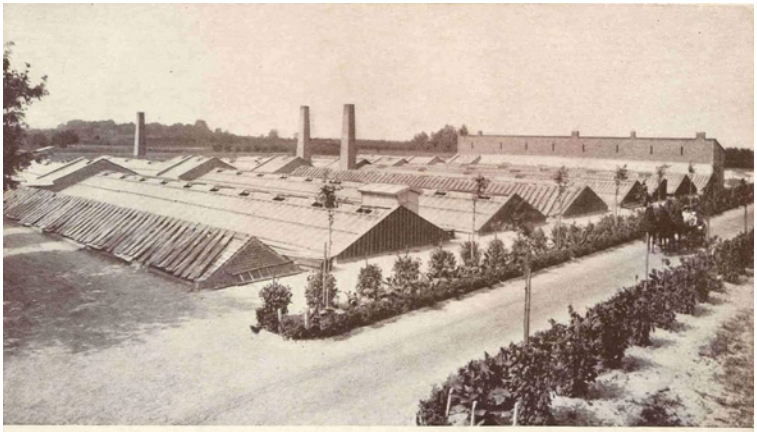

Zakłady Ogrodnicze C. ULRICH, założ. 1805 r. w Warszawie.
Część szklarń w Ulrichowie.

Chrzty

W niedzielę 23 maja 2021 r. odbył się chrzest **Aleksandra PIELATA** – syna Magdaleny i Mateusza PIELATÓW.

W niedzielę 13 czerwca 2021 r. odbył się chrzest **Dominiki Marii IWAŃSKIEJ** – córki Elizy i Jerzego IWAŃSKICH.

Śluby

W sobotę 26 czerwca 2021 r. w święty związek małżeński wstąpili **Hanna MENDROCH i Marcin MARCHWIŃSK**I.

Z żałobnej karty

W czwartek 1 lipca 2021 r. pożegnaliśmy **śp. Waldemara KLOTZA**, który zmarł 25 czerwca w wieku niespełna 67 lat.

W piątek 16 lipca 2021 r. pożegnaliśmy **śp. Mirę WESTRICH z domu KAUFMANN**, która zmarła 7 lipca w wieku niespełna 93 lat.

W czwartek 22 lipca 2021 r. pożegnaliśmy **śp. Henrykę WOLFRAM z domu STEPHAN**, która zmarła 30 listopada 2020 r. w wieku 90 lat.

Z prac rady parafialnej

Dagmara Maciuszko

W okresie wakacyjnym rada parafialna spotkała się trzy razy: 28 czerwca, 14 lipca i 9 września. Ostatnie, wrześniowe posiedzenie odbyło się stacjonarnie. Mamy nadzieję, że ta stara – nowa forma zostanie z nami już na stałe.

W czerwcu i lipcu praca radnych dotyczyła przede wszystkim dwóch obszarów. Z jednej strony, konieczne było zadbanie o funkcjonowanie parafii w niezaburzony sposób, mimo sezonu urlopowego. Z drugiej, zaczęliśmy snuć coraz śmielsze plany jesiennego powrotu do intensywniejszego, stacjonarnego życia parafialnego, czego skowronki pojawiły się już w wakacje: odbyło się pierwsze stacjonarne spotkanie młodzieży, a dzięki jej pomocy oraz zaangażowaniu Koła Pań – od sierpnia wróciły parafialne kawiarenki.

Na początku września mogliśmy spotkać się na rodzinnym nabożeństwie, a dzieci na nowo rozpoczęły stacjonarne szkółki niedzielne i lekcje religii. Udało się także powrócić do organizacji cyklicznych spotkań parafialnych różnych grup oraz do niedzielnych, integracyjnych zajęć dla dzieci – dziękujemy nieocenionym Zosi Niemczyk, Filipinie Dusińskiej i Ewelinie Wąs! Jesienny powrót do normalności ukoronuje uroczyste nabożeństwo w Święto Dziękczynienia oraz parafialne spotkanie kawiarenkowe, które odbędzie się bezpośrednio po nim. Na dalszą część jesieni planowane są wyjazdy integracyjne młodzieży na zjazdy ogólnopolskie i diecezjalne, oby nic nie stanęło im na przeszkodzie!

Kluczowym wydarzeniem w życiu parafialnym w bieżącym okresie była konfirmacja, wyjątkowo podzielona na dwie tury – czerwcową i wrześniową. O uroczystościach można przeczytać w tym numerze, a także obejrzeć zdjęcia konfirmantów. Równolegle konfirmacje odbywały się także w parafii św. Trójcy, gdzie w imieniu naszej społeczności piękne życzenia złożył konfirmantom Grzegorz Żarnecki.

Dzięki współpracy grupy zaangażowanych parafian trwają prace związane z uczczeniem jubileuszu naszej parafii. Opracowujemy okolicznościową wystawę w formie plansz na ogrodzeniu oraz wirtualną, na stronie internetowej w postaci nowych zakładek. Został też wydany bieżący, jubileuszowy numer „Naszej Parafii".

W zakresie inwestycji, została zmodernizowana instalacja elektryczna obsługująca transmisję nabożeństw online. Trwają prace nad doposażaniem obsługującej transmisje infrastruktury, a także poszerzeniem zespołu je realizującego. Dziękujemy zaangażowanym parafianom, bez Was taka forma uczestniczenia w nabożeństwach nie byłaby możliwa!

Słowo na drogę

Każdy konfirmant rozpoczął kolejny etap swojego życia
z tekstem biblijnym. Cytaty pochodzą z Biblii Ekumenicznej.

Jakub Adamiak
Zaufaj PANU z całego serca, nie polegaj na swoim rozsądku. (Prz 3,5)

Aleksandra Chwastek
Tak więc każdy, kto myśli, że stoi, niech uważa, aby nie upadł.
(1 Kor 10,12)

Antonina Dusińska
Tak samo i wy cieszcie się i radujcie ze mną. (Flp 2,18)

Łukasz Dzienisiuk
PAN jest moim pasterzem i nie brak mi niczego. (Ps 23,1)

Michał Faron-Krysztofowicz
Lecz ci, co ufają PANU, odnawiają siły, unoszą się na skrzydłach jak orły, biegną bez zmęczenia, podążają bez znużenia. (Iz 40,31)

Pola Giemza
Nie bój się, bo Cię odkupiłem, wezwałem po imieniu, należysz do Mnie!
(Iz 43,1b)

Miłosz Janowski
Każdy więc, kto słucha tych Moich słów i wprowadza je w czyn, podobny jest do człowieka rozsądnego, który zbudował swój dom na skale. (Mt 7,24)

Witold Kosiński
Byliście bowiem niegdyś ciemnością, teraz jednak jesteście światłością w Panu. Postępujcie więc jak dzieci światłości. (Ef 5,8)

Franciszek Krysiński
Wy jesteście solą ziemi. Jeżeli sól utraci swoją moc, to jak można przywrócić jej smak? (…) Wy jesteście światłością świata. Nie można ukryć miasta zbudowanego na szczycie góry. (Mt 5, 13a.14)

Antonina Ogonowska
Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj. (Rz 12,21)

Igor Raczek
Synu, dokonuj swoich czynów w cichości, a pokochają cię ludzie życzliwi. Na ile jesteś wielki, na tyle się uniżaj, a znajdziesz łaskę u Pana. Władza Pana bowiem jest wielka […]. *Na bóle zarozumiałego nie ma lekarstwa, w nim bowiem zakorzeniło się ziele zła.* (Syr 3,17–19.20. 28–29)

Agata Rzędowska
Mądrość bowiem ogarnie twe serce i wiedza stanie się dla ciebie przyjemnością, rozsądek będzie czuwał nad tobą, zrozumienie będzie cię strzec. (Prz 2,10–11)

Norbert Wasiak
Za przykładem Świętego, Tego, który was powołał, sami też bądźcie święci w swoim postępowaniu. (1 P 1,15)

Jan Wąs
Pan Jezus mówi: „Nie wy Mnie wybraliście, ale Ja was wybrałem i postanowiłem, abyście szli i przynosili owoc”. (J 15,16)

Szymon Wąs
Lecz choćbym nawet szedł doliną cienia śmierci, zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną. (Ps 23,4)

Konfirmanci i konfirmantki 2021

grupa czerwcowa (zdjęcie u góry) i wrześniowa

I rząd (od lewej): Jakub Adamiak, Miłosz Janowski, Antonina Dusińska, Witold Kosiński, Igor Raczek; II rząd (od lewej): ks. dr Dariusz Chwastek, ks. Grzegorz Fryda

I rząd (od lewej): ks. dr Dariusz Chwastek, Pola Giemza, Antonina Ogonowska, Aleksandra Chwastek, Agata Rzędowska, ks. Grzegorz Fryda; II rząd (od lewej): Jan Wąs, Łukasz Dzienisiuk, Norbert Wasiak, Franciszek Krysiński, Szymon Wąs, Michał Faron-Krysztofowicz

W numerze m.in.:

Kazanie 2
Świecka odpowiedzialność chrześcijan 4
Z nadzieją 9
Amatorski profesjonalizm 10
Luterański Kościół COVID 14
Nie tylko teologia 15
Parafianie o tożsamości 16
Teologia a nie ofiara 20
Z Bogiem w arce 21
Ulica bp J. Burschego 24
Ciekawostki historyczne 27
Relacja z ekumenicznych rekolekcji 30
Raj na ziemi dla ateisty 32

Parafia Ewangelicko-Augsburska
Wniebowstąpienia Pańskiego
ul. Puławska 2a, 02–566 Warszawa
telefon 22 849 77 05
www.pulawska.luteranie.pl
e-mail: pulawska@luteranie.pl

Godziny pracy kancelarii:

pn	15.00–18.00
wt, śr	14.30–18.00
czw, pt	10.00–13.00
ndz	9.15–10.00 i 11.30–13.00

NABOŻEŃSTWA W KAŻDĄ NIEDZIELĘ O 10.00

SPOTKANIA*:
poniedziałki: Kim jesteśmy? / „Dinozaury"
wtorki: lekcje religii / próby chóru
środy: Koło Pań / spotkania osób zainteresowanych ewangelicyzmem
czwartki: spotkania biblijne
piątki: spotkania młodzieżowe

**z powodu obostrzeń sanitarnych prosimy o sprawdzanie szczegółów na fb i stronie internetowej parafii*

Numer konta: 51-1020-1068-0000-1802-0000-0315. Za każdy dar dziękujemy!